Nr. 167. Lwów, — Wtorek dnia 22 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedozwolona.

Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w listach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2

„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.

„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4

„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany

Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marji Magdaleny. Jutro: św. Apolinarego.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 28. Zachód „ „ 7 „ 40.

Długość dnia 15 g. 12 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lipca.

Przed kilku dniami odwiedził Bismarka we Friedrichsruhe p. Ritterhaus, redaktor dziennika *Frankfurter Journal* i rozmowę swą z byłym kanclerzem ogłosił w swoim dzienniku, a nazajutrz po tem ogłoszeniu rozległ się w całych Niemczech okrzyk zgrozy i oburzenia — raz dla tego, że Bismark w rozmowie swej stąpił na nogę dziennikarstwu niemieckiemu, a powtóre, że w dyskusję wciągnął osobę cesarza i pozwolił sobie krytykować ujemne jego plany. O oddanej sobie niegdyś prasie niemieckiej powiedział Bismark do p. Ritterhausa z goryczą: „Pisma niemieckie? Właśnie te pisma, które kiedyś odemnie były zależnemi, dziś już wcale się o mnie nie pytają. Jestem upadłą wielkością i dla tego nie warto się ze mną wdawać. Prasa nasza nie ma najmniejszej odwagi, jest ona tchórzliwą. Pan jesteś pierwszym reprezentantem prasy niemieckiej u mnie Inni obawiają się kompromitacji. Względy finansowe, abonenci i t. d. są silniejszemi, aniżeli przywiązanie do mnie. *Post, Köln. Ztg.*, które dawniej żywe ze mną utrzymywały stosunki, dziś uciekają przedemną jak przed zarazą. Nie byłbym się spodziewał, że prasa niemiecka tak mało ma odwagi, że jest tak tchórzliwa. Pojmiesz pan, że o prasie mówię tylko z ironiczną pogardą. Z pism, których niegdyś byłem podporą, ani jedno do mnie się nie udało.“

O cesarzu powiedział Bismark, że nie podobało mu się to, iż cesarz bardzo lubiał wydawać orędzia w kwestji robotniczej i naradzał się w tej sprawie z ludźmi jak Hinzpeter, Douglas, którzy nawet ministrami nie byli. Bismark był przeciwnikiem wydawania orędzi, bo wiedział, iż one na nic się nie przydadzą, cesarz jednak upierał się przy swojem i spodziewał się po swych orędziach wielkich skutków przy wyborach. „Ponieważ orędzia koniecznie miały się ukazać, przeto chciałem przynajmniej, aby brzmienie ich było inne, aniżeli cesarz proponował i dla tego spisałem je tak — jak się ukazały. Redakcja zatem orędzi jest moja. Widząc, że cesarz nie ustaje w swej troskliwości dla kwestji robotniczej, wtrąciłem konferencję międzynarodową, myśląc, że ta ostudzi zbytni zapał cesarza i oświadczy się przeciwko zbyt przesadnemu zaspakajaniu pożądliwości robotników. Ale i pod tym względem nadzieje moje się nie ziściły. Nikt nie miał odwagi protestować cesarzowi i zwrócić jego uwagi na grożące niebezpieczeństwa. To też wyniki konferencji równają się zeru, cała konferencja nie jest niczem więcej jak tylko pustą frazeologją, ani jednej kwdstji nie rozwiązała ona praktycznie.“

O ustawie antisocjalistycznej rzekł Bismark, że gdyby był pozostał w urzędzie, byłby proponował obostrzenie tej ustawy — rząd dzisiejszy zaniechał jej, — na złe mu to wyjdzie.

Także i ugodę angielsko-niemiecką potępił Bismark, Helgoland zdaniem jego można było nabyć daleko taniej. W razie wojny wyspa ta, jeżeli nie będzie dość silnie ufortyfikowana, może stać się dla Niemiec bardzo niebezpieczną. Fortyfikacja tej wyspy będzie wymagała niesłychanych kosztów.

Zapytany, czy to prawda, że zamierza kandydować do parlamentu, odpowiedział Bismark: „Chciałbym uniknąć czynnej opozycji przeciwko teraźniejszemu rządowi, wszelako, gdyby rząd dalej brnął w socyaliźmie, to mimowoli popchnąłby mnie w szeregi opozycji.“

Oto jest w głównych zarysach treść wynurzeń ks. Bismarka. Niemieckie dzienniki chórem podniosły głos oburzenia, a ani jeden nie stanął w obronie „upadłej wielkości“. Na niewdzięczność dzienników skarży się Bismark! „Ależ — podnoszą słusznie dzienniki wielkopolskie — nie kto inny tylko Bismark uczynił prasę niemiecką taką, jaką jest. On to nauczył ją nie mieć żadnych przekonań, a służyć tylko silniejszemu — on to nauczył ją kąsać tego, na kogo ją poszczuje. Dziś zbiera tylko owoce własnego posiewu.“

„Sam się potępia“ — tak zatytułował *Dziennik Poznański* swój artykuł na temat tej rozmowy — i słusznie. Potępia się Bismark, bo pokazuje cały swój bezgraniczny egoizm i depce zasady, których drugim przez całe swe życie trzymać się kazał. Zawsze chełpił się Bismark z tego, że jest stróżem praw korony i najwierniejszym sługą swego monarchy. Przed półtora rokiem kazał prześladować Geffckena i kilku redaktorów za publikacje z dziennika cesarza Fryderyka III pod pozorem, że publikacja ta ubliża pamięci zmarłego monarchy — w rzeczywistości jednak dla tego, że mogła w opinji publicznej zmniejszyć sławione w wygórowanym stopniu zasługi Bismarka, gdyż wykazywała, że Fryderyk III, będąc następcą tronu, na własną rękę, bez Bismarka, czynił zabiegi około utworzenia zjednoczonego cesarstwa niemieckiego. Że to a nie co innego gryzło go, o tem nie wspomniał Bismark, żądał tylko ścigania Geffckena dla tego, że nie wolno krytykować osoby monarchy, dziś sam w lekceważący sposób wyraża się o planach Wilhelma II, które, choćby nawet były niepraktyczne i trudne do wykonania, przecież pochodzą z najszlachetniejszych pobudek.

Przeląkł się sam Bismark wrzawy, którą słowa jego wywołały i w *Hamburger Nachrichten* zamieścił artykuł, w którym stara się usprawiedliwić. Pisze więc, że nie nazwał prasy niemieckiej „tchórzliwą“ tylko „bojaźliwą“, a o kwestji robotniczej chciał tylko wypowiedzieć swoje zdanie, a to mu przecież wolno

Usprawiedliwienie to w niczem nie zmienia stanu rzeczy. Prasa niemiecka uczuła się obrażoną, bo Bismark zarzucił jej niewdzięczność, on, który całe życie tę prasę demoralizował. Słowa zaś jego o kwestji robotniczej nie były niczem innem wypowiedzeniem własnego zdania, lecz krytyką władzy państwowej i tej krytyki pozwolił sobie urzędnik, który przez całe swoje życie propagował służbistość bezwzględną i zakazywał urzędnikom mieć własne zdanie. Wszak jego pomysłu było to rozporządzenie, które nakazywało urzędnikom głosować za kandydatami rządowymi, a groziło dymisją tym, którzyby głosowali za kandydatami opozycyjnymi.

Na zakończenie to jeszcze powiedzieć musimy, że w sferach berlińskich rozmowa ta Bismarka jak najgorsze zrobiła wrażenie, a *Kreuz Zeitung* zamieściła artykuł inspirowany z bardzo wpływowej strony, w której grozi Bismarkowi, że i względem niego cierpliwość cesarza może się skończyć. Oto końcowy ustęp tego artykułu: „Krytyka, głoszona przez ks. Bismarka, obraża uczucia monarchiczne i szkodzi najważniejszym interesom państwa. Jeżeli ks. Bismark nazwał siebie upadłą wielkością, to obawiamy się w istocie, że, jeżeli się rychło nie zastanowi, co czyni, to może zostać upadłą wielkością, ale w innym sensie“.

W Brukseli odbyły się wczoraj świetne uroczystości ku uczczeniu 25-letniej rocznicy panowania króla i już 60-letniego istnienia Belgji jako państwa niezawisłego.

Wprawdzie data wstąpienia na tron króla Leopolda II w grudniu 1865 r., ani też ogłoszenia niezależności z 4 października 1839 nie przypadała na dzień wczorajszy, ale izby na wniosek rządu oświadczyły się za połączeniem tych dwóch uroczystości i odbyciem ich w dniu wczorajszym. Król pierwej już wyraził życzenie, aby o ile możności obrócić wydatki tej uroczystości na cele dobroczynne, szczególnie na zebranie kapitału dla wsparcia znękanych wiekiem i zniedołężniałych robotników. Tę zachętę poparł sam własnym przykładem i hojnym datkiem.

Z Sofji nadeszła wiadomość, że sułtan podpisał już irade, mianujące w myśl statutu organizacyjnego z r. 1872 dla bułgarskiego exarchatu trzech bułgarskich metropolitów w Macedonji. W Sofji przyjęto tę wiadomość z wielką radością, natomiast w Belgradzie i w Atenach wywołała ona niezadowolnienie. Jeżeli wiadomość ta sprawdzi się, w takim razie Stambułów odniósł wielki sukces swą notą z 16 czerwca, sukces tem większy, że patrjarcha ekumeniczny, tudzież poseł serbski i grecki protestowali przeciwko mianowaniu metropolitów bułgarskich w Macedonji.

W sprawie konwersji długu krajowego.

VII.

Powołanie samychże społeczeństw do brania udziału, a nawet pozostawianie im prawa ostatecznego głosu przy załatwianiu spraw publicznych, jest niezaprzeczenie jednym z donioślejszych nabytków tegoczesnej cywilizacji. Jak każda rzecz na świecie, ma ono także swą odwrotną stronę medalu, wykazującą pewne niedogodności, a nawet pewne niebezpieczeństwa, wynikające z tego prawno-politycznego stosunku dla interesu ogólnego. — A na tej odwrotnej stronie medalu zaznaczała je obserwacja i doświadczenie nie tych społeczeństw, którym idee demokracji aż do końca zeszłego wieku były mniej więcej obcemi, nie tych, które, nawet po przyjęciu rzeczonych idei za podstawę swego obecnego ustroju politycznego, nie uczyniły jednak bezwarunkowego rozbratu z tradycją, — słowem nie tych, na które owa tradycja mogłaby wywierać wpływ, chociażby bezwiedny, a więc oddziaływając na opinję publiczną, usposabiać ją do przyjmowania poglądów dla rzeczonego prawno-politycznego stosunku mniej przyjaźnych; lecz takich społeczeństw, które właśnie były kolebką demokracji, które jej zasady rozpowszechniły, i w których zakres atrybucji i władzy ciał politycznych, istniejących na podstawie wyborczej, był zrazu najbardziej szerokim, a mianowicie Szwajcarji i Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Ten powszechnie znany fakt nadaje szczególną wagę rezultatom obserwacji i doświadczenia, wykazując zarazem, że niedogodności i niebezpieczeństwa, połączone z prawno-politycznym ustrojem, o jakim mowa, potęgują się w miarę rozwoju demokracji tak dalece, że właśnie najprzód pod republikańską formą rządu, społeczeństwa uznały za rzecz pożądaną, a nawet konieczną wszechwładztwo ciał politycznych, istniejących na podstawie wyborczej ograniczyć i do załatwiania spraw publicznych powołać jednocześnie inne czynniki, aby one uchwałom przez reprezentację kraju wydawanym mogły w danym razie skuteczne stawiać *veto*.

Z pomiędzy niebezpieczeństw na owej odwrotnej stronie medalu zaznaczanych, wszechwładza parlamentów i ciał politycznych, istniejących pod jakąbądź nazwą w obu wymienionych republikach, okazała się być dla interesów ogółu najdrażliwszą i najgroźniejszą w rzeczy zaciągania długów, uchwalania wydatków i nakładania ciężarów publicznych,— a więc w tych właśnie kierunkach działalności, jakie są przedmiotem tego pisma, A pod tym względem dochodziło do tego, że w szerokich kołach społeczeństwa powiadano: „nasi reprezentanci są niezaprzeczenie ludźmi zacnymi, oddychamy jednak swobodniej, ilekroć się rozjeżdżają“ Wypada przeto w kilku słowach uwydatnić, w jaki sposób w tych republikach powyższe niebezpieczeństwo zostało zażegnanem.

W Szwajcarji, każde przez parlament uchwalane prawo, nawet każdy regulamin *ordinis publici*, a zwłaszcza każdy nowy wydatek, pociągający za sobą zwiększenie istniejących podatków, musi iść *ad referendum* pod głosowanie samychże wyborców. Z wyjątkiem jednego kantonu (Friburg), wszystkie inne, w celu zabezpieczenia opodatkowanych przed nadmiarem ciężarów publicznych, zaprowadziły *plebiscyt*, zdolny powstrzymywać (chociażby najszlachetniejsze porywy ciał politycznych, obradujących w znacznej liczbie reprezentantów społeczeństwa i nadać rzeczywistość tej podstawowej idei ustroju politycznego, która obiecuje, iż uchwały rzeczonych ciał, będą zawsze i jedynie wyrazem prawdziwych potrzeb ogółu i jego siły podatkowej zarazem.

W Stanach zjednoczonych Północnej Ameryki przekonano się, że wzmiankowane ciała polityczne, są zawsze usposobione nakładać na opodatkowanych ciężary publiczne zanadto dotkliwe i nieustannie zaciągać nowe pożyczki krajowe. Spostrzeżono, że nawet istnienie dwóch Izb, i nadanie prawa *veto* prezydentowi Rzeczypospolitej lub gubernatorowi każdego ze stanów w skład unji wchodzących, nie stawiało dostatecznej zapory przeciw temu usposobieniu. Uznano przeto, że w tych przedmiotach należy wszechwładzę złożyć ostatecznie i rzeczywiście w ręce samychże wyborców. A chociaż każdy z 38 Stanów tworzących unię, miał pierwiastkowo własną konstytucję nadającą taką wszechwładzę reprezentacji miejscowej, wszelka zaś zmiana konstytucji, z powodu bardzo skomplikowanych formalności na taki przypadek zastrzeżonych, była do przeprowadzenia trudną, to jednakże w 34 kantonach owa wszechwładza okazała się być połączoną w sprawach podatkowych, z tak wielkiem dla interesów ogółu niebezpieczeństwem, że tak samo jak w Szwajcarji wprowadzono ostatecznie bezpośrednie głosowanie wyborców, czyli plebiscyt; skutkiem czego, niezależnie od *veto* prezydenta związku lub naczelnika administracji każdego ze stanów, służy takież *veto* bezpośrednio samemuż społeczeństwu, a więc ogółowi tych, na których spadają wszystkie podatki, i wszystkie ciężary publiczne.

Istnienie naszego Sejmu i nadanie mu tych atrybucyj, jakie mu przysługują, jest jednym z najcenniejszych nabytków dla naszego kraju, — nabytkiem jeszcze donioślejszym dla naszej narodowej sprawy. Sejm ma bowiem prawo przedstawiać się całemu światu jawnie w charakterze ciała politycznego, reprezentującego myśl polską, i stać na straży najżywotniejszych interesów narodowości polskiej. Dobrze pojmując i uznając tę doniosłość, żaden z nas Polaków nie ośmieliłby się podnosić skargi na jego w sprawach zaciągania pożyczek i nakładania dodatku do podatków wszechwładzę; skutkiem czego wszystkie, najtreściwiej tu zarysowane niedogodności i niebezpieczeństwa, z tejże wszechwładzy wynikające, spychamy na plan bardzo odległy, chętnie zasłaniając je przed naszym wzrokiem.

I w istocie nie możemy, nie powinniśmy działać inaczej; i w istocie czynimy dobrze, nie podnosząc skarg przeciw tej wszechwładzy. Kwestja polityczna, myśl o zachowaniu naszej autonomji narodowej, przynajmniej w obecnym zakresie, a więc nawet z owem wszechwładztwem naszej reprezentacji dominuje i dominować musi nad wszelkiemi innemi względami. Wolno nam jednakże wypowiadać, że nie idziemy za przykładem innych narodów, że z ich obserwacji i doświadczenia nie wyciągamy odpowiedniego pożytku dla jednego z odłamów naszej ojczyzny, jedynie przez dobrze zrozumianą jej miłość. Wolno nam również, a nawet ciąży na każdym z nas widoczny obowiązek rozwijać usiłowania, aby środki, zapobiegające niebezpieczeństwu, wynikającemu z wszechwładzy ciał politycznych, istniejących na podstawie wyborczej, zaprowadzone w innych krajach, mogły być zastąpione innemi środkami, odpowiedniemi naszemu ustrojowi politycznemu, aby przeto, zamiast wytwarzania takich czynników, jakie w tym celu zaprowadzono gdzieindziej, wytworzyć u nas czynnik inny, w obecnem naszem położeniu jedynie właściwy: **opinję publiczną**, zapatrującą się rozumnie na zadania, co dla rozwoju kultury kraju czynić powinniśmy i czynić jesteśmy w możności; jakie i jakiego zakresu obowiązki są połączone z wykonywaniem administracji w dziedzinie samorządu krajowego, a więc i w każdej sprawie z osobna przychodzącej na porządek dzienny jako wyniłość powyższych zadań.

Niegorączkująca się, lecz spokojna i rozważna opinja publiczna jest bowiem jedynym czynnikiem, mogącym zastąpić w naszym kraju wszystkie środki, w powyższym celu zaprowadzone w innych krajach. Jest zaś ona jeszcze pożądańszą wśród takiego społeczeństwa jak nasze, w którem bardzo liczne jednostki oddawna nawykły wydatkować nad istotną możność; w którem przeważa usposobienie do niepodejmowania odpowiednich usiłowań, aby koniec wiązać z końcem, do mniej oględnego zadłużenia się, do niemiarkowania życzeń i potrzeb w obec środków, jakiemi się rozporządza, słowem do życia bez rachunku; wśród społeczeństwa odznaczającego się szlachetnością popędów i ofiarnością, a więc stronami bardzo dodatniemi, które jednak powinny być kierowane roztropnością i rozumem.

Tylko opinja publiczna byłaby w stanie na rzeczone usposobienia szerszych kół społeczeństwa oddziaływać dodatnio, a nawet na poglądy Reprezentacji krajowej nie pozostawać bez odpowiedniego wpływu.

Wprawdzie nie byłaby ona kompetentną do rozpoznawania każdego szczegółu, każdej pozycji budżetowej z osobna; niepodobna bowiem ani wymagać, ani oczekiwać, aby wszystkie do powzięcia sądu potrzebne dane, mogły się stawać dla szerszych kół społeczeństwa dostępnemi. Do wydania sądu o każdej pozycji wydatków budżetowych, potrzebne są uprzednie nad nią studja; publiczność zaś nie mogłaby nawet poświęcić dość czasu potrzebnego na to, aby rzecz gruntownie zbadać. I właśnie z tego względu, uchwalanie każdej szczegółowej pozycji wydatków musi wszędzie i zawsze stawać się wyłącznem zadaniem Reprezentacji kraju.

Opinja publiczna ma jednak przed sobą zadania jeszcze donioślejsze. Do niej mianowicie należy wskazywać główne zasady i reguły, jakie przy uchwalaniu wydatków powinny być szanowane, jak niemniej oznaczać, w których kierunkach rozwój kultury i w jakim zakresie jest w danej chwili bądź koniecznym, bądź nieuniknionym, w których znowu może być na pewien czas odroczonym; słowem podawać wytyczne, mające wywierać odpowiedni wpływ przy uchwalaniu budżetu krajowego.

Sprawozdanie

z posiedzeń komisji krajowej dla spraw przemysłowych z dnia 13 i 14 lipca b. r.

Przez dwa dni, w niedzielę i poniedziałek, odbywały się pod przewodnictwem JE. marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego a po części także JO. ks. Jerzego Czartoryskiego w gmachu sejmowym obrady komisji krajowej dla spraw przemysłowych, w których brali udział panowie: Baranowski Bolesław, Chrzanowski Leon, Franke Jan, Laskowski Kazimierz, Nawratil Arnulf, Romanowicz Tadeusz, Rotter Jan, dr. Weigel Ferdynand, dr. Wereszczyński Józef, Wierzbicki Ludwik, Zacharjewicz Julian, dr. Zgórski Alfred i i Zima Franciszek.

Członkowie komisji pp.: hr. Dzieduszycki Włodzimierz, Teodorowicz Władysław, Mochnacki Edmund, Szczepanowski Stanisław usprawiedliwili swą nieobecność.

I. W obradach nad sprawą budowy gmachu dla c. k. zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach, uczestniczył jako gość przysłany dla tej sprawy z Wiednia delegat ministerstwa oświaty, inżynier cywilny p. Fritz Majer; referentem tego przedmiotu z ramienia sekcji administracyjnej był p. Ludwik **Wierzbicki**.

Uchwalono przedstawić Wydziałowi krajowemu co do projektowanej budowy wnioski następujące:

a) Komisja krajowa dla spraw przemysłowych oświadcza się za tem, ażeby budynek dla c. k. zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach został wzniesiony za staraniem kraju, lecz pod warunkiem, jeżeli gmina Świątniki górne przyczyni się do pokrycia kosztów budowy kwotą 10.000 zł;

b) potrzebny pod budowę grunt ma być zakupiony kosztem skarbu krajowego, lecz obszar gruntu, który miałby być przykupionym, powinien być ograniczony do niezbędnej potrzeby;

c) plan budowy ma być zastosowany do treści uchwały sejmowej z dnia 15 listopada 1889, tj. powinien uwzględniać potrzebę rozszerzenia planu nauki na ślusarstwo budowlane i artystyczne;

d) komisja poleca swej sekcji administracyjnej, ażeby zajęła się przygotowaniem planu i kosztorysem budowy, tak szkoły samej, jak niemniej także, w myśl żądań c. k. ministerstwa, i domów mieszkalnych dla personalu szkolnego. Koszt budynku szkolnego ma być preliminowany co najwyżej do kwoty 35.000 zł.

Kwestja budowy gmachu na pomieszczenie szkoły ślusarskiej w Świątnikach staje się obecnie naglącą, tembardziej, że, jak zapewnił delegat ministerjalny, c. k. rząd wyznaczył ogółem około 35.000 zł. na zaopatrzenie tego zakładu w maszynę, przybory i narzędzia, jak niemniej także w nowy motor parowy. Inwentarz ten żadną miarą nie mógłby się pomieścić w dotychczasowym lokalu.

Po załatwieniu powyższej sprawy w obecności p. Mayera, przystąpiła komisja do innych spraw w kolei naznaczonej porządkiem dziennym.

II. Członek Wydziału krajowego p. T. **Romanowicz**, jako szef biura komisji i przewodniczący sekcji administracyjnej, która stanowi poniekąd organ wykonawczy komisji, zdał sprawę z ich czynności w okresie, który upłynął od czasu ostatniego posiedzenia pełnego komisji, tj. od 26 stycznia b. r. Oto główniejsze przedmioty załatwione w tym czasie przez sekcję administracyjną, ewentualnie przez biuro komisji:

a) przeprowadzono korespondencję lub osobiste układy co do założenia **dziesięciu** nowych szkół rękodzielniczych i warsztatów naukowych;

b) zajmowała się także sekcja administracyjna w tym czasie reorganizacją szkół garncarskich w Porembie, Kołomyi; szkoły koszykarskiej w Jarosławiu, a wreszcie wdrożono układy z magistratem miasta Stanisławowa względem reorganizacji istniejącej tam fachowej szkoły ślusarstwa i tokarstwa;

c) również rozpoczęto układy i studja względem budowy nowego gmachu na pomieszczenie c. k. zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach i rozszerzeniu budynku szkoły garncarskiej w Kołomyi;

d) szkoły przemysłowe uzupełniające zaopatrzono ex officio w jednolite druki manipulacyjne i przygotowano takie same druki, zastosowane do administracji szkół fachowych i warsztatów wzorowych;

e) przygotowano nowe poprawne wydanie statutu wzorowego dla spółek rękodzielniczych, opartych na zasadzie przepisów ustawy z 9 kwietnia 1873 nr. 70 D. u. p.;

f) ponieważ wyszedł już pierwszy zeszyt metodycznych wzorów rysunkowych układu prof. Jana Rottera, wraz z tekstem objaśniającym, które to wzory stanowią początek całej serji, podjętego przez komisję krajową dla spraw przemysłowych wydawnictwa wzorów rysunkowych dla szkół i rękodzieł, przeto ułożyła sekcja administracyjna program zaopatrzenia temi wzorami szkół pozostających pod jej opieką;

g) przedłożono Wydziałowi krajowemu sprawozdanie co do pomocy ze strony kraju dla rozpoczętej przez gminę miasta Krosno budowy gmachu na pomieszczenie fachowej szkoły tkackiej;

h) przygotowano wnioski co do reorganizowania inspekcji fachowej i administracyjnej nad szkołami zawodowemi i warsztatami naukowemi;

i) opracowano opinię co do podniesienia przemysłu domowego w kilku miejscowościach, które o pomoc w tym kierunku do Wydziału kraj zgłosiły się;

k) w zastępstwie komisji pełnej, dla nagłości sprawy załatwiono 24 podań o stypendja i 11 podań o pożyczki na rozmaite przedsiębiorstwa przemysłowe;

l) do Koła posłów polskich w Radzie państwa i do c. k. Rządu wystosowano trzy podania z wyłuszczeniem potrzeb pieniężnych szkół przemysłowych w Galicji.

III. Uchwałą z dnia 15 listopada 1889 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z komisją krajową dla spraw przemysłowych jak najrychlej przeprowadził zorganizowanie skutecznego nadzoru fachowego i administracyjnego nad zawodowemi szkołami przemysłowemi i warsztatami naukowemi.

Komisja dla spraw przemysłowych, której uchwała ta odstąpioną została, uchwaliła na podstawie referatu subkomitetu swojego zaproponować następujący podział czynności co do wykonywania inspekcji fachowej i administracyjnej:

1) Dla szkoły zawodowej kołodziejstwa i bednarstwa, połączonej z kuźnią kucia wozów w Kamionce Strumiłowej, tudzież dla warsztatu wzorowego kołodziejskiego w Toustem p. Michała Michalskiego na inspektora fachowego;

2) dla wzorowego warsztatu stolarskiego w Żywcu i kołodziejstwa w Grybowie p. Jana Rottera, dyrektora szkoły przemysłowej w Krakowie;

3) dla szkoły stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie p. Petachje Birnbauma, starszego inżyniera kolei państwowej;

4) dla warsztatów tkackich w Wilamowicach, Rychwałdzie, Błażowie, Korczynie, Łańcucie, Glinianach i Kossowie p. inżyniera Gruszeckiego w Krośnie, jako fachowego inspektora technicznego, zaś do wykonywania nadzoru z ramienia komisji nad wymienionemi tu zakładami i nad szkołą w Krośnie p. Ludwika Wierzbickiego;

5) inspekcję techniczną nad szkołami garncarskiemi w Porembie, Kołomyi i Toustem miałby objąć inżynier p. Kuen, zaś dozór z ramienia komisji nad wszystkiemi szkołami garncarskiemi i nad stacją doświadczalną keramiczną prof. Zacharjewicz;

6) dozór nad szkołą koronkarską ma wykonywać pani Neużilowa, a inspekcję nad szkołą koronkarską w Kańczudze p. Wierzbicki;

7) dozór stały nad wszystkiemi szkołami robót kobiecych i koszykarskiemi obejmie również p. Wierzbicki;

8) rządowa szkoła dla wyrobów drzewnych w Zakopanem a przez kraj subwencjonowana będzie miała stałego referenta w osobie p. Wierzbickiego, a szkoła ślusarska w Świątnikach w osobie [illegible];

9) W końcu proponuje komisja, ażeby uprosić p. Nawratila, by przy swoich objazdach urzędowych zechciał wszędzie odwiedzać szkoły fachowe i warsztaty wzorowe, dozorował te zakłady nietylko pod względem fachowym i hygjenicznym, ale pouczał także nauczycieli i młodzież o przepisach obowiązujących przy prowadzeniu warsztatów rękodzielniczych i zakładów przemysłowych;

10) Prof. Franke i nadal jak dotychczas będzie się opiekował specjalnie szkołami przemysłowemi i uzupełniającemi.

Inspektorowie powyżej wymienieni mieliby prawo tylko do dyet i zwrotu kosztów podróży i na ten cel proponuje komisja wstawienie w budżet krajowy na rok 1891 kwoty ryczałtowej 1600 zł.

Sekcji administracyjnej poruczono opracowanie instrukcji dla inspektorów rękodzielniczych szkół fachowych i warsztatów wzorowych.

IV. Na podstawie referatu p. **Romanowicza** przyznane zostały następujące stypendja:

1) Janowi Biłeńkiemu z Rohatyna i Pawłowi Prydatkiewiczowi ze Zbaraża po 35 zł. miesięcznie na naukę w muzeum technologicznem w Wiedniu, jeżeli wykażą się przyjęciem do tego zakładu;

2) Witołdowi Rzewuskiemu ze Stryja 120 zł. jednorazowo na odbycie kursu fachowago fotografji i reprodukcji rycin w Wiedniu;

3) Piotrowi Bartoniowi jednorazowo 60 zł. na uzupełnienie fachowego wykształcenia w krajowej szkole tkackiej w Krośnie;

4) Zygmuntowi Dzbańskiemu w Kołomyi na dalsze kształcenie się zawodowe w krajowej stacji keramicznej doświadczalnej przy politechnicznej szkole we Lwowie po 25 zł. miesięcznie na trzy miesiące;

5) Kazimierzowi Wileńskiemu w Gawłaszowicach na naukę koszykarstwa w Jarosławiu jednorazowo 40 zł.;

6) Władysławowi Blazowskiemu z Wampierzowa przyrzeczono zasiłek po 6 zł. miesięcznie na naukę w szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem, pod warunkiem, jeżeli Rada pow. mielecka uzupełni ten zasiłek do 12 zł.;

7) Antoninie Kamoniównej z Ostrowska na naukę koronkarstwa w Zakopanem po 6 zł. miesięcznie;

8) Leopoldowi Stempflemu z Kęt na naukę tkactwa w Wilamowicach po 8 złr. miesięcznie;

9) na naukę ślusarstwa w Świątnikach: — Alfredowi Wilkickiemu po 20 zł., a Leonowi Kościukowi i Józefowi Tintzowi każdemu po 15 zł. miesięcznie.

V. Na podstawie referatów pp. Frankego, Wierzbickiego, Nawratila i Romanowicza uchwalono przedłożyć Wydziałowi krajowemu preliminarz wydatków na rok 1891 na cele popierania przemysłu w następujących głównych cyfrach:

I. Szkoły przemysłowe uzupełniające	10.798 zł.
II. Rękodzielnicze szkoły fachowe, połączone z warsztatami wzorowymi:	
a) dla wyrobów z drzewa i łoziny	11.651 „
b) „ „ garncarskich	5.800 „
c) „ „ ze skóry	1.100 „
d) „ „ tkackich	13.956 „
e) „ „ koronkarskich	4.679 „
f) subwencjonowane zakłady dla nauki robót kobiecych	1.700 „
g) szkoły fachowe rządowe	2.200 „

III. Wydatki ogólne na cele szkolnictwa przemysłowego . .	20.860 „
IV. Koszta administracji . .	2.960 „
V. Zasiłki i pożyczki na cele przemysłowe	37.000 „
VI. Szkoła handlowa w Krakowie	1.000 „
razem	114.404 zł.

a gdy kwota wyznaczona przez sejm na cele popierania przemysłu w kraju w budżecie krajowym na rok 1890 wynosiła 109.726 zł., przeto preliminuje komisja na r. 1891 o 4 678 zł. więcej.

VI. Prof. Franke przedstawił wniosek względem wprowadzenia w życie nowej szkoły przemysłowej uzupełniającej (wieczornej szkoły dla terminatorów) w Samborze; uchwalono dla niej statut i plan nauki; kierownikiem zamianowano dyrektora miejscowego gimnazjum dra Ign. Petelentza, a wreszcie ustanowiono także odpowiednią dotację ze skarbu krajowego dla tego zakładu, który ma wejść w życie już od dnia 1 września rb.

VII. P. Wierzbicki przedłożył plan organizacji tudzież wnioski względem wyposażenia wzorowego warsztatu kołodziejskiego w Grybowie. Ten sam referent przedstawił wnioski względem zaprowadzenia w Glinianach przy pracowni tamtejszego Towarzystwa tkaczy wzorowego warsztatu czyli praktycznej szkoły tkactwa. P. Wierzbicki przedłożył projekta przepisów organizacyjnych dla obu tych zakładów; uchwalono je i w budżet na rok 1891 wstawiono odpowiednią kwotę na ich wyposażenie.

Równocześnie uchwaliła komisja wniosek względem udzielenia Towarzystwu tkaczy w Glinianach pożyczki w kwocie 4000 zł. za poręką Franciszka hr. Potulickiego.

VIII. P. Nawratil przedłożył imieniem sekcji administracyjnej wnioski względem wprowadzenia w życie w Uhnowie w powiecie rawskim wzorowego warsztatu szewskiego. — Wnioski te uchwalono bez zmiany.

IX. Prof. Zacharjewicz zdał sprawę o czynnościach przedsięwziętych w celu reorganizowania wzorowego warsztatu garncarskiego w Toustem według wskazówek udzielonych przez Sejm. Układy w tym względzie z p. Władysławem Fedorowiczem jako założycielem i opiekunem zakładu nie są jeszcze ukończone.

X. Prof. Zacharjewicz przedstawił następnie szereg wniosków względem zmian w obsadzie posad nauczycielskich przy krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi, zmian tak doniosłych, że równają się one poniekąd reorganizacji tego zakładu. Gdy mianowicie dotychczasowy kierownik p. Kryciński zrezygnował, ponieważ jako nauczyciel gimnazjum obu tym obowiązkom podołać nie może, przeto komisja uchwaliła przedstawić Wydziałowi krajowemu wniosek o przyjęcie rezygnacji, wyrażając p. Krycińskiemu uznanie za usługi oddane szkole garncarskiej w Kołomyi. W miejsce p. Krycińskiego zaproponowała komisja do mianowania p. Aleksandra Klimaszewskiego, ukończonego ucznia wydziału chemji w szkole politechnicznej we Lwowie.

Dotychczasowy pomocniczy nauczyciel rysunków, artysta malarz Stanisław Daczyński, obejmie po p. Krycińskim cały dział nauki rysunków z tem zastrzeżeniem, że co do ornamentyki naczyń ma ściśle przestrzegać zachowanie cechy charakterystycznej zdobienia wyrobów garncarskich przez miejscowych garncarzy czyli t. zw. stylu Bachmińskiego.

Naukę toczenia i formowania naczyń obejmie w charakterze przodownika warsztatowego p. An- [illegible] kołomyjskiej.

Do zamianowania nauczycielem polewania i wypalania wyrobów garncarskich tudzież do nauki kaflarstwa proponuje komisja p. Stefana Skrypnijczuka, również ucznia szkoły kołomyjskiej, przysposobionego specjalnie w keramicznej stacji doświadczalnej we Lwowie.

Dotychczasowi nauczyciele przedmiotów których uczyć mają, pp. Kostrubiak i Skrypnijczuk, mają być uwolnieni z przyznaniem im odpowiedniej remuneracji jednorazowej.

Wszystkie powyższe umowy osobiste mają być przeprowadzone z dniem 15 sierpnia rb.

XI. Pomimo że ministerstwo oświaty nie raczyło dotychczas udzielić odpowiedzi na wniesione w zeszłym roku ze strony komisji krajowej dla spraw przemysłowych dwa memorjały, w których wyłuszczone były żądania co do uwzględnienia w budżecie państwowym potrzeb szkolnictwa przemysłowego w Galicji, uchwaliła komisja w tym roku ponowić te podania, wykazując szczegółowo na tle tegorocznego budżetu państwowego rażące upośledzenie kraju naszego pod względem opieki ze strony państwa nad rozwojem szkolnictwa przemysłowego.

I w tym roku jak w roku zeszłym opracuje te żądania prof. Franke co do szkół przemysłowych uzupełniających, a p Wierzbicki co do szkół zawodowych i naukowych.

XII. Dr. Zgórski Alfred przedstawił w imieniu sekcji administracyjnej wnioski co do załatwienia kilku podań o pożyczki i zasiłki dla nowo powstających przedsiębiorstw przemysłowych.

XIII. Na podstawie referatu opracowanego przez p. radzcę Laskowskiego uchwalono regulamin wewnętrzny dla komisji krajowej dla spraw przemysłowych i instrukcję służbową dla sekretarza.

XIV. Prof. Franke wniósł, aby z funduszów przeznaczonych do popierania przemysłu zakupiono 600 egzemplarzy nowego, do potrzeb szkół przemysłowych zastosowanego wydania książki rachunkowej prof. Soleskiego. — Wniosek ten doznał jak najpochlebniejszego dla dziełka prof. Soleskiego poparcia ze strony kilku członków komisji, lecz ze względu na przepisy regulaminu właśnie uchwalonego nie mógł być zaraz załatwiony, lecz odesłany został do załatwienia do sekcji administracyjnej.

Zajście w Zbarażu.

Ze Zbaraża nam piszą: Dnia 19 lipca zebrała się nowo wybrana rada powiatowa zbaraska w sali obrad w celu ukonstytuowania się. Na wniosek ks. Siczyńskiego wybrano przewodniczącym p. Michała Czarniakowskiego, właściciela dóbr z Lisiczyniec. Po uwadze starosty pana Kauckiego, że należy przedewszystkiem sprawdzić wybory nowo wybranej rady, przewodniczący rozpoczął swą czynność od sprawdzenia wyborów. Na to powstał ks. Zajączkowski i oświadczył imieniem mniejszej posiadłości, reprezentowanej wyłącznie przez włościan i czterech księży ruskich, iż mniejsza posiadłość przychyli się do wyboru prezesa proponowanego przez większą posiadłość, lecz żąda stanowczo, by na wiceprezesa był jednogłośnie wybrany ten, kogo ona zechce, niemniej jak i jeden członek wydziału, mający być wybrany z całej rady, inaczej mniejsza posiadłość opuści salę i nie weźmie udziału w ukonstytuowaniu się rady. Na próżno perswadowali reprezentanci większej posiadłości, członkowie z miast i starosta, żeby przystąpiono do sprawdzenia wyborów i że dopiero po sprawdzeniu tychże będzie można nad tem deliberować, kogo należy wybrać prezesem, a kogo zastępcą jego, napróżno przewodniczący nawoływał do uspokojenia się, — mniejsza posiadłość pod przewodnictwem ks. Siczyńskiego, nie czekając sprawdzenia wyborów, opuściła salę. Pozostali reprezentanci większej posiadłości i miast przystąpili do sprawdzenia wyborów, a ukończywszy tę czynność, uchwalili jednogłośnie, iż należy uwzględnić, nie życzenia ale nawet stanowcze żądanie mniejszej posiadłości i zaprosili mniejszą posiadłość, która na kurytarzu w sieniach pozostała, aby weszła na salę a otrzyma odpowiedź na swe żądanie. Na to przyszedł ks. Zajączkowski, a gdy zebrani w sali powiedzieli, że dadzą odpowiedź, lecz niechaj reprezentanci mniejszej posiadłości wejdą do sali obrad, którą w tak prowokujący a niczem nie usprawiedliwiony sposób opuścili, gdyż tu a nie na kurytarzu jest odpowiedne miejsce do porozumienia się, odszedł ks. Zajączkowski powiadając, że mniejsza posiadłość już do sali nie wróci. Pomimo tego wszystkiego wysłano na wniosek p. Tadeusza Fedorowicza jeszcze raz dwóch delegatów, ks. Marcina Krupińskiego, definitora OO. Bernardynów i p. Szczęsnego Trzcińskiego, właściciela dóbr Siniawy, by oświadczyli, że zebrani przychylają się w zasadzie do żądania mniejszej posiadłości, i by ją skłonili do powrotu do sali obrad. Reprezentanci mniejszej posiadłości odpowiedzieli, że sieni nie opuszczą, że niech zebrani, t. j. cała większa posiadłość i reprezentanci miast do nich wyjdą na korytarz i tu z nimi się rozmówią, bo oni do sali obrad inaczej nie wrócą. Na takie co najmniej dziwaczne i niemożliwe żądanie zebrani widząc, że wszystko uczynili, co tylko było możliwe, przystąpili po skonstatowaniu, iż 15 członków nowej rady zostało, a tylko 11 wyszło, do ukonstytuowania się rady ze współudziałem tylko jednego członka mniejszej posiadłości p. Kalinowskiego, włościanina ze Starego Zbaraża.

Wybrani zostali jednogłośnie p. Tadeusz Fedorowicz, właściciel dóbr Klebanówki, na prezesa, a p. Stanisław Zieliński, właściciel dóbr Szelpak, Worobijówki i Sniatyna na zastępcę prezesa.

Drugi zjazd historyków polskich we Lwowie.

Ostatnie uroczyste posiedzenie zjazdu odbyło się w sobotę dnia 19 b. m. o godzinie 6ej wieczorem. Obradom przewodniczył prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski. Obok niego po prawej i lewej stronie zasiedli honorowi prezesi zjazdu. August hr. Cieszkowski i JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Pierwszy zabrał głos generalny sekretarz zjazdu prof. dr. Oswald Balzer i zdając sprawozdanie z czynności zjazdu, w te przemówił słowa:

„Gdy mówić zamierzam o zjeździe obecnym, nasuwa mi się z natury rzeczy porównanie ze zjazdem poprzednim. Jeżeli zjazdy takie mają mieć uzasadnienie i rację bytu, to muszą one zająć się tem, co w nauce jest kwestją piekącą. Przed 10 laty najbardziej piekącą, najbardziej pożądaną kwestją była kwestja wydawnicza, było [illegible] źródła. Przez lat 10 wiele na tem polu zdziałano, kwestja wydawnicza mocno naprzód postąpiła, ale nie skończyła się, więc i zjazd obecny kwestję tę za pierwszy postawił warunek, lecz już nie tyle się nią zajmował, jak zjazd pierwszy, bo krok pierwszy na polu tem zrobiony, i łatwo już drogą tą ciągle kroczyć naprzód.

Drugą sprawą, którą obecny zjazd się zajął, była sprawa metody studjów historycznych. Wprawdzie metoda studjów historycznych musi być u nas taką samą, jak gdzie indziej, ale z odmiennego charakteru źródeł wypływa i jej nieco odmienna cecha, bo musi ona ściśle się wiązać i łączyć z gruntem, na którym źródła te wyrosły. Zjazd nasz postawiwszy przeto na porządku dziennym kilka takich metodycznych potrzeb, dał wyraz, iż rozumie ich znaczenie i uznaje, że kwestje te są na czasie. Wreszcie kilka referatów przedłożonych pod obrady zjazdu, które traktowały o sposobie dojścia do syntezy dziejów, udowadniają, że i to jest możebnem, i że dalsze prace w tym kierunku z pewnością dodatnie wydadzą rezultaty. Zjazd nasz przeto zajął się trzema sprawami, a to: 1) kwestją wydawniczą, 2) kwestją metodyczną i 3) kwestją syntezy dziejów, a uchwaliwszy w sprawach tych bardzo wiele cennych wniosków i postulatów, świetnie i godnie spełnił swe zadanie.

Minęły bezpowrotnie już te czasy, kiedy historjografja zajmowała się tylko badaniem dziejów zewnętrznych. Dziś wiemy, że równie ważnem jest badanie dziejów wewnętrznych, bo bardzo często dopiero przez dokładne zbadanie stosunków i dziejów wewnętrznych jakiego ludu lub kraju, dadzą się wytłumaczyć i stają się zrozumiałemi jego zewnętrzne koleje. Historjografja, która nie chce uchodzić za zacofaną, musi je objąć i je pielęgnować. Zjazd obecny niech będzie dowodem, że i to żądanie spełnionem zostało. Wszak w szeregu referatów, które zjazdowi przedłożone zostały, mieliśmy prace z niw najróżnorodniejszych, obradowaliśmy nietylko nad pytaniami z dziedziny historji politycznej, ale i nad pytaniami z zakresu historji literatury, historji prawa, archeologji, historji sztuki, paleografji, dyplomatyki, numizmatyki i sfragistyki, obradowaliśmy nad pytaniami ogólnego znaczenia przedstawiającemi interes dla wszystkich historyków, słowem wszystko znalazło dla siebie miejsce, wszystkośmy uwzględnili. Nie ograniczyliśmy się nawet tylko do krajów wyłącznie polskich, lecz mówiliśmy i o tych krajach, gdzie cywilizacja polska weszła i ważne zajęła miejsce.

Z dumą i zadowolnieniem możemy powiedzieć, żeśmy przez te lat 10 nie stali na miejscu, lecz pogłębili pracę, sporo postąpili naprzód. Nie odgraniczaliśmy się również od społeczeństwa, jako kasta uczonych, lecz nagle staliśmy z nim w styczności, dzieliliśmy się z nim owocami naszej pracy, której celem jedynym służenie prawdzie dziejowej, a jedynym hasłem: prawda!"

W końcu swego przemówienia prosił mówca zgromadzonych o przebaczenie, że nie może odczytać powziętych uchwał, których dla nader krótkiego czasu zebrać nie mógł, ale sądził, że uchwały te są po większej części znane, a zresztą wkrótce zostaną one ogłoszone drukiem, i rozesłane uczestnikom zjazdu.

Następnie zabrał głos drugi wiceprezes zjazdu prof. dr. M. Sokołowski: „Zdaje mi się, rzekł on, że byłoby życzeniem wszystkich panów, aby przyszły zjazd za lat 10 odbył się w Warszawie — ale trudno się spodziewać, aby tam za lat 10 tak zmieniły się stosunki, żeby Warszawianie mogli nas ugościć. Za lat 10 zaś, właśnie u przełomu wieku, będzie uniwersytet krakowski obchodził 500 letni jubileusz swej reorganizacji. Wnoszę więc, abyśmy przyszły zjazd za lat 10 połączyli z obchodem jubileuszowym krakowskiego uniwersytetu, i odbyli go w Krakowie, a zwołanie jego i urządzenie, abyśmy powierzyli Akademji Umiejętności, która już była się raz zajęła zorganizowaniem zjazdu Długoszowego. Postanowienie to nie wyklucza jednak możliwości odbycia przedtem, za lat 5 np., zjazdu pośredniego, i na miejsce tego zjazdu proponuję miasto Poznań."

Honorowy prezes hr. August Cieszkowski wychodząc z zasady, iż nauki historyczne postępują szybko chyżym krokiem, a przeciąg lat dziesięciu jest nader długim, przemawia za perjodem bliższym, zgadza się, aby za lat 10 zjazd historyczny odbył się w Krakowie podczas uroczystości jubileuszowych, ale wnosi zarazem, aby zjazd taki za lat 5 odbył się w Poznaniu, gdzie mieszkańcy tego staropolskiego miasta, brać swoją polską przyjmą z otwartemi ramionami i szczerze ugoszczą.

Zjazd uchwala przeto jednogłośnie za lat 5 zjechać się w Poznaniu, a za lat 10 w Krakowie.

Z kolei zabrał głos przew. prof. St. hr. Tarnowski i przemówił w te słowa: „Słyszeliśmy w ciągu tych paru dni bardzo częste przypomnienia I zjazdu, który się odbył 10 lat temu, i częste z nim porównania. To dowodzi dwóch rzeczy pocieszających: jednej że wiele z tego co na pierwszym zjeździe było wytknięte: jaki program i jakie źródła potrzebne są do nauk historycznych, zostało wykonane, i drugiej, że badanie nauk historycznych wchodzi w inny okres, staje na wyższym stopniu. To też ten fakt dotrzymania co się postanowiło, wykonania co się zamierzyło jest wagą i miarą dojrzałości, a warunkiem pierwszym postępu, a wykonanie tego postępu oczywistym dowodem nowego zwrotu.

Przed dziesięciu laty radziliśmy, co mamy zebrać i ogłosić, aby na tym fundamencie mury nowej budowy wznosić. Dzisiaj mamy już źródeł tych pod dostatkiem, lecz jeszcze zjazdów takich przejdzie więcej, a ocean nie zostanie wyczerpany, ale fundament został o tyle rozszerzony, że kiedy przed 10 laty mówiliśmy o tem, że trzeba wydawać „Monumenta", ogłosić „Zapiski sądowe", i wypowiadaliśmy więcej podobnych dezyderatów, dziś już postąpiliśmy, a zamiast mówić, że należy najpotrzebniejsze powydawać materjały, dziś myślimy nad tem, jak je badać i układać. To jest ten okres wyższy, to wyższe zadanie, które przed zjazdem naszym staje.

Ale tutaj niech mi będzie wolno powiedzieć to, co jako nie historyk, ale człowiek zajęty nauką, która pomaga jej i służy, ale jej równą nie jest, mogę śmielej i otwarciej oświadczyć i jako me jawne przekonanie wypowiedzieć, że w ciągu dwudziestu kilku lat ostatnich badania na polu historji najbujniej się krzewią, i wydały one największą liczbę pisarzy o niepospolitych talentach.

Obecnie nauka w życiu duchowem narodów naczelne zajęła miejsce, a u nas ten okres panującej nad innemi gałęziami nauki historji, jest dla mnie wielkiem szczęściem i dobrym znakiem.

Słuchaliście z żywem i wielkiem zajęciem słów o Krasińskim. To mi przypomina jego słowa, że ludzkość przebyć musi epokę uczucia, myśli i woli, i że w tej ostatniej epoce woli, dwa pierwsze pierwiastki: uczucie i myśl, w doskonałej harmonji będą zrównoważone. To zdanie sna... zastosować można do wieku XIX. Pierwsza połowa jego, to epoka uczucia; a ten zwrot do nauk historycznych dowodzi, że weszliśmy w epokę myśli, a ta doprowadzi do harmonijnego połączenia tych dwóch pierwiastków, doprowadzi do epoki działań. Myśl starająca się poznać siebie, ocenić i osądzić, jest najlepszym środkiem do mężkiego, mądrego i wielkodusznego kierowania swemi losami. Między tarczą i puklerzem, jakich do obrony naszej potrzebujemy, nauka jest najtęższą, a ta nauka najdzielniejszą. Musi w niej być moc wielka, gdy wszelkie wysiłki sparaliżowania, zniszczenia naszego społeczeństwa, które obecnie tylko na nauki jest ograniczonem, okazały się płonne, gdy nieprzyjaciele nasi chcą zatracić prawdę, by młode pokolenia nie znały tego co było, widziały wszystko krzywo, aby ani prawdy znać, ani miłości znać nie mogło. A że takie działanie jest, wiemy, i że przeciw niemu bronić się musimy, wszyscy to czujemy.

Ten zwrot w naszej nauce jest jednym z faktów szczęśliwych. Historykiem nie jestem, lecz jako obywatel, jako człowiek, który z ciężką rozwagą i frasunkiem patrzy na przyszłość, który myśli o teraźniejszości, winszuję zjazdowi, że dał nam historyków, winszuję temu miastu, że się do zwrotu tego tak dzielnie przyczynia. Jest to jego chwałą, że zawsze dawne tradycje utrzymać się stara, że ten związek jego z przeszłemi dziejami nigdy nie był zerwany, bo od Długosza aż do znanego i mężnego historyka, który tu zmarł niedawno, dalszy wątek dziejów jeden historyk drugiemu umierając podaje. W ciężkich dla naszego języka czasach, cóż łączyło to miasto z nami? To, że miało dwóch ludzi wielkiego umysłu i serca, z których jeden śledził dawne zabytki, te fundamenta, na których wznosimy wspaniałe budowle historyczne, a drugi z niezwykłym, może z nader wielkim darem porwania czytelnika dla postaci i faktów, układał swe opowiadania, na których całe pokolenia uczyły się lepiej myśleć i przeszłość czcić. Dziś także niwa ta nie leży tu odłogiem. To samo Towarzystwo historyczne, które nas powołało i jego prezes, mieć będą wpływ nietylko naukowy ale i cywilizacyjny, bo przypuśćmy, że to, co uchwalono dzisiaj, zostanie wykonanem, że powstaną kółka, że ogniska umysłowego życia — to kraj cały będzie błogosławił inicjatywę tego Towarzystwa i sławił jego prezesa, którego nieobecność tutaj jest jedynym cierniem, który nas boli. A przykład męża tego, oby nigdy nie ustawał.

Nie naukowe tylko ale i cywilizacyjne i społeczne zadanie spełnia Towarzystwo, członkowie i czcigodny prezes.

Wyrażam wdzięczność wszystkim tym, którym się należy. Gdy mówię o prezesie, to muszę podziękować i temu, który zajął się zorganizowaniem tej sprawy, był jej duszą i ręką, a to, co dał nam słyszeć, było dowodem wysokiego stopnia jasnego kierunku tutejszego dziejopisarstwa. Pozwólcie więc panowie, bym dr. Balzerowi wyraził winne uznanie.

Nim ustąpię z tego miejsca, muszę złożyć podziękowanie gospodarzom miasta, którzy sali swej na obrady nam pozwolili. Pamiętacie jeszcze jak serdecznemi słowy witał nas wiceprezydent miasta p. dr. Marchwicki. Zajęty obowiązkami gdzieindziej, nie może dziś stanąć przed Wami, aby Was osobiście pożegnać, lecz na mnie włożył obowiązek, bym go wymówił. Wywiązuję się z polecenia, lecz dodaję, że właściwie od nas należy się mu podziękowanie i pełne uznanie z serdecznem podziękowaniem.

Uchwaliliście panowie, że za lat 5 zejdziecie się w Poznaniu, a za lat 10 w Krakowie. Drugi ten zjazd łączy się z 500 letnim jubileuszem uniwersytetu jagiellońskiego. Kto dotąd doczeka, Bóg raczy wiedzieć, o tem jednak nie wątpię, że tak jak my dzisiaj żałując tych, którzy w przeciągu tego dziesiątka lat zmarli — a największych nam brakło — uświęciliśmy ich pamięć, tak po latach dziesięciu, gdy znów zjazd porówna prace z ostatnich lat dziesiątka, aby znów znalazł różnicę tę samą, a daj Boże większą. Mam nadzieję, że za lat dziesięć nie będziemy mówić, że potrzebną jest historja czasów Piasta, bo znać ją będziemy, nie będziemy się pytać, jak badać dzieje króla Stefana, bo mieć będziemy o nich księgi, rozpoznane zostaną czasy Zygmunta I, III i Władysława, zbadane zostaną dzieje Rusi i Litwy, a myśl Kółek, błogie wyda owoce.

W tej nadziei i wierze wszystkim pracom historycznym, wszystkim ludziom i Kółkom „Szczęść Boże", a uczestnikom zjazdu „Do widzenia", życząc zarazem powodzenia uczestnikom tego zjazdu, który po nas nastąpi."

Po przewodniczącym zabrał głos dr. Erzepki i postawił wniosek, aby zgromadzenie przez powstanie ze swych miejsc wyraziło prezydjum wdzięczność za taktowne i czcigodne przewodnictwo obradom. Zgromadzenie uczyniło zadość temu wnioskowi.

Następnie dr. Balzer odczytał dwa telegramy z życzeniami powodzenia zjazdowi, nadeszłe od p. Wittyga z Warszawy i dr. Helferta z Wiednia, poczem przewodniczący zamknął drugi zjazd historyków polskich.

Kronika.

Lwów 21 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wysoka w powiecie rzeszowskim na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Zapomoga. J. E. p. udzielił p. Marji Kłodnickiej, wdowie po ś. p. Juljuszu Kłodnickim, c. k. adjunkcie powiatowym, tytułem zapomogi z funduszu zapomogowego dla wdów i sierot po urzędnikach i sługach c. k. władz politycznych, kwotę 30 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Weissa, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Komarowie, Mieczysława Misiewicza, stałym nauczycielem młodszym 3kl. szkoły etatowej w Głogowie.

P. Minister sprawiedliwości mianował adjunktami sądowymi, adjunktów sądów powiatowych: Andrzeja Curkowskiego w Haliczu i Izydora Mydłowskiego w Dynowie, obu dla Tarnopola; adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Emila Hołubowskiego bez oznaczonego miejsca urzędowania dla okręgu sądu wyższego we Lwowie, Stanisława Wierzbickiego dla Doliny, Jana Czauderne dla Halicza, Feliksa Bernackiego dla Dynowa i dra Włodzimierza Kozickiego dla Tłustego.

Konkursa. Przy wyższej szkole przemysłowej w Krakowie wolną jest posada rzeczywistego nauczyciela rysunków wolnoręcznych i posada rzeczywistego nauczyciela geografji, historji i języka niemieckiego. Kandydaci ubiegający się o te posady, winni wnieść swe podania do Namiestnictwa we Lwowie najdalej do końca lipca b. r.

Ślub. W Brzesku odbył się ślub panny Kazimiery Ganszerówny, córki Teodora, emer. komisarza starostwa i Anieli z ..., z p. Wincentym Barczewskim, inżynierem biura meljoracyjnego.

P. Helena Modrzejewska zawarła już, według doniesień dzienników warszawskich, umowę z dyrekcją teatrów w Warszawie, na szereg gościnnych występów, które odbędą się w grudniu b. r.

Zjazd koleżański byłych uczniów szkoły realnej w Jarosławiu, którzy w r. 1879 składali egzamin dojrzałości, odbędzie się w Jarosławiu dnia 10 sierpnia o godz. 9 rano. Miejscem zebrania stary budynek szkolny koło fary. Na zjazd ten wszystkich kolegów jak najuprzejmiej zaprasza się.

Sprostowanie. W ostatnim numerze *Przeglądu* podaliśmy wiadomość o ślubie p. Aleksandra Łada Bogdanowicza, którego mylnie wymieniliśmy jako urzędnika kolejowego, gdyż p. Bogdanowicz jest inżynierem asystentem Wydziału krajowego, delegowanym do budowy mostu na Dunajcu pod Kurowem.

Samobójstwo. Józef Mikulski, czeladnik szewski, liczący lat 30, żonaty, ojciec jednego dziecka, zastrzelił się w sobotę z pistoletu nabitego wodą. Samobójca oddawał się trunkowi i to zapewne było przyczyną samobójstwa.

Ofiara Wisły. We czwartek wieczorem utonął w Krakowie podczas kąpieli 16-letni uczeń IV klasy szkoły realnej Teofil Bieńkowski.

W Bukaczowcach otwartą została dnia 18 lipca b. r. stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Nowy zakład kąpielowy przy ulicy Akademickiej, oddanym zostanie jutro do użytku publicznego. Zwiedziliśmy szczegółowo ten zakład i śmiało powiedzieć możemy, że niejedna stolica europejska pozazdrościć go nam może. Urządzony z nadzwyczajnym komfortem obejmuje kąpiele rzymsko-iryjskie, kąpiele tuszowe, tudzież pływalnię. Przez piękną klatkę wchodową w stylu mauretańskim, wchodzi się na pierwsze piętro, a tam rozchodzą się w różnych kierunkach kurytarze prowadzące do łazienek, łaźni i pływalni. Rozbieralnie w łaźni urządzone są z wszelkiemi wygodami, nawet z przepychem. Jest tam osobny salon fryzjerski tudzież czytelnia, zaopatrzona w dzienniki krajowe i zagraniczne. Piękne malowidła pendzla p. Dülla, zdobią ściany i sufity. Urządzenie łaźni odpowiada wszelkim wymogom hygjeny. Parę wytwarza się przez polewanie wodą rozpalonych kamieni, a wyborna wentylacja usuwa tę w wielu tutejszych łaźniach spostrzedz się dającą wadliwość, że oddechać w nich nie można.

W połączeniu z łaźnią jest kąpiel rzymsko-iryjska.

Jestto kąpiel sucha, polegająca na tem, że człowiek przebywając w pokoju, w którym powietrze ogrzane jest do temperatury 40 stopni Réaumura, a w drugim do 50 stopni R., poci się bardzo. W osobnym pokoju znajdują się dwa baseny, jeden z ciepłą a drugi z zimną wodą, tudzież tusze. Tuszów tych jest taka mnogość jak w żadnej kąpieli lwowskiej. Są tusze drobne i grube, ciepłe i zimne, tusze nasiadowe, tusze brzuszne, wreszcie tusze tego rodzaju, że skoro kąpiący się stanie na płycie żelaznej, drobny deszcz oblewa go ze wszystkich stron.

Pływalnia jestto wielki basen, 15 metrów długi a 8 metrów szeroki. Głębokość tego basenu wynosi z kraju 90 centimetrów a zwiększa się zwolna i dochodzi przy końcu do 2·60 metrów. — Woda w tym basenie bywa codzień zmieniana i ogrzana w lecie do temperatury 18 stopni R., w zimie zaś do 20 stopni Réaumura. Odpowiednio do temperatury wody ogrzane jest także powietrze. — Basen ten oświetlony jest światłem elektrycznem.

Można tam także pobierać lekcje pływania, których udziela były nauczyciel w pływalni wojskowej.

Basen napełnia się co dzień w nocy za pomocą pomp parowych; do napełnienia go potrzeba ośmiu godzin czasu, a do wypróżnienia go — po otwarciu wszystkich śluz — jednej godziny.

Właściciel tego zakładu, p. Ferdynand Gross, nie szczędził kosztów, aby zaspokoić najwybredniejsze wymagania; spodziewać się przeto należy, że publiczność poprze jego usiłowania i przyczyni się do tego, aby ten zakład prosperował, a to tem bardziej że nie każdy przedsiębiorca odważyłby się na to, żeby włożyć tyle pieniędzy w podobny zakład.

Zakład ten zbudowany został wedle planu architekty p. Jana Schulza, a urządzenia mechaniczne — jak maszyny, piece, tusze i inne — wykonał znany inżynier mechanik p Rychnowski, roboty stolarskie zaś firma braci Wczelaków.

Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za II. kwartał 1890.

Towarzystwo z dniem 30 czerwca liczyło członków rzeczywistych 2.340 z 9.834 udziałami, członków uczestników 39 z 165 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 39.996 zł. członków wspierających 93, honorowych 10.

Majątek w dziale stałych zapomóg wynosił z 1 lipca b. r. gotówką 23.659 zł. 09 ct., w efektach 371.900 zł. i w realnościach 52.457 zł. 60 ct.

W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 8.962 zł. 06 ct., w odsetkach majowych i czerwcowych 7.019 zł. 25 ct. i zwrot za stempel 20 zł. — Zakupiono nowe efekta na 61.000 zł., za skonwertowane otrzymano inne efekta na 55.900 zł.

Wydano na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom tudzież wdowom i sierotom po takowych) i na potrzeby administracyjne 24 800 zł., na budowę kamienicy 6.000 zł., na kupno nowych efektów 58.296 zł. 88 ct., zwrócono powiatom 17 zł. 20 ct., wydano wylosowane efekta 17.000 zł. a z powodu konwersji 105 900 zł.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu przyznał Wydział centralny 9 członkom nieudolnym do pracy stałej zapomogi rocznie 1.222 zł. 32 ct., 8 wdowom stałej zapomogi w rocznej kwocie 606 zł. 71 ct., dzieciom z matkami czasowej zapomogi rocznie 84 zł. 33 ct. i sierocie po członku zapomogi czasowej w kwocie 16 zł. 50 ct.

Oprócz tego otrzymali jednorazowe datki 3 członków, jeden starzec i dwie sieroty w kwocie 88 zł. 50 ct., tudzież 15 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. razem 750 zł.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo:

„Szczęśliwe są szkoły, które mają takich Dobrodziejów i Opiekunów, jakich my mamy w hrabstwie Szeptyckich. Oto przez cały rok szkolny zajmują się państwo Szeptyccy tak rozwojem szkół, jak i losem tych, którzy, przy Boskiej pomocy, sieją światło między ludem. Pani Szeptycka odwiedza często swe szkółki, aby przekonać się o ich stanie i dziatwę zachęcić do pilnego uczęszczania i nauki. A jak co roku, tak i tego lata, mimo, że była cierpiącą była na popisie, którzy się odbył dnia 10 lipca b. r. w Bruchnalu, dnia 12 lipca b. r. w Podłubach, a dnia 14 lipca b. r. w Przyłbicach i obdarzyła dziatwę szkolną, płótnem, chustkami, pasami, nożykami, pięknie oprawnemi książeczkami i obrazkami, a nadto starszą młodzież żywem inwentarzem jak owcami i jałówkami.

Za tę więc opiekę i tak hojne dary, poczuwają się nauczyciele, wymienionych szkół do obowiązku, w imieniu swojem i dziatwy, szlachetnym ofiarodawcom i opiekunom złożyć serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać".

Janina Piechórówna, nauczycielka w Przyłbicach; *Marja Jeziorańska*, nauczycielka w Bruchnalu; *Mieczysław Długosz*, nauczyciel w Podłubach.

Obiad historyków. W sobotę wieczorem odbył się w sali kasyna narodowego pożegnalny obiad składkowy historyków, w którym wzięło udział 53 osób. Oprócz uczestników zjazdu byli na obiedzie JE. Marszałek krajowy hr. Tarnowski, pierwszy delegat, poseł p. Michalski i w. i. Pierwszy toast wzniósł prof. St. Tarnowski, na cześć Cesarza, pod którego panowaniem wszystkie ludy czują się szczęśliwymi, drugi toast wzniósł prof. Wojciechowski na cześć Marszałka hr. Tarnowskiego, jako przedstawiciela swobody naszej, trzeci hr. Włodz. Dzieduszycki na pomyślność tego, co wszyscy kochamy, t. j. na cześć Ojczyzny, bo gości, których zdrowie miał pić, nie widzi, wszyscy biesiadnicy są bowiem członkami jednej wielkiej rodziny. Po przemówieniu tem muzyka zagrała mazurka Dąbrowskiego. Czwarty toast wniesiono na cześć m. Lwowa, uniwersytetu lwowskiego i Towarzystwa historycznego. Piąty wzniósł p. Ćwikliński na cześć poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, na co odpowiedział hr. Aug. Cieszkowski, toastem na cześć Towarzystwa historycz. i jego prezesa prof. Liskiego. Następnie przemówił p Tadeusz Korzon, a nawiązując słowa swe do polemiki, jaką toczył podczas obrad zjazdu z „krakowską szkołą", i do zarzutów jej czynionych, przyznał się że w walce tej go pokonano, gdyż poznał, że nie istnieje żadna „szkoła krakowska", lecz tylko polscy historycy, których jedynym celem: odkrycie prawdy dziejowej, i dobro ojczyzny. Jako zwyciężony pił więc zdrowie zwycięzców i na cześć Akademji Umiejętności, która jest matką i krzewicielką polskiej nauki. Przemówienie to przyjęli zgromadzeni burzą rzęsistych oklasków. Następnie prof. Zakrzewski wzniósł toast na cześć komitetu zjazdu, a zwłaszcza jego generalnego sekretarza, a szereg toastów zakończył hr. August Cieszkowski staropolskiem „Kochajmy się". Funkcje gospodarzy z całem poświęceniem pełnili pp. Ćwikliński i Krechowiecki.

Walny zjazd doroczny Towarzystwa pedagogicznego w Bochni zakończyła wspólna uczta przeplatana licznemi toastami. W ich szeregu wzniósł dr. Serafiński, burmistrz Bochni, toast na cześć polskiego dziennikarstwa, a odpowiedział nań p. Józef Hopcas, autor znanej, pierwszą nagrodą uwieńczonej pracy ludowej p. t. „Stary Grzegorz". Najogólniejsza treść tej oklaskami przyjętej odpowiedzi była następująca: „Wczoraj zwiedziliśmy zamek w Wiśniczu. Z takich zamków szli obrońcy ojczyzny przez szereg wieków, a kości ich stworzyły wał od wschodu, za którym naród nasz żył i rozwijał się. Dziś inne czasy, inne zadania. Dziś nauczycielstwo nasze — od szkół wiejskich do głównych szkół kraju — ma jedno z najważniejszych zadań, bo winno ono urabiać tak ducha narodu, aby był zdrowym i silnym. Ono dziś tą armją, tem rycerstwem, które pracą i poświęceniem torować ma drogi lepszej przyszłości. Ono ma wykształcać „naród" nie „lud" tylko, bo na ławach szkolnych obok dziecka włościańskiego, siedzi dziecię mieszczanina, dziecię szlachcica, dzieci biednych i bogatych. Tak pracuje i działa i pojmuje swoje zadanie nasze nauczycielstwo, z tej drogi pewnie nie zboczy nigdy, a takich nauczycieli wspomnienie, nosi z nas każdy do grobowej deski. Takim więc w sercu nas wszystkich żyjącym nauczycielom: — Cześć i chwała!"

Losowanie premji z fundacji ks. Ponińskiego. W lokalu stowarzyszenia „Skała" odbyło się w sobotę losowanie premji z fundacji Wincentego Łodzia Ponińskiego. Premje te przeznaczone są dla czeladników rzemieślniczych, którzy z powodu ubóstwa nie

mogą rzemiosła swego wykonywać samodzielnie. Losowanie odbyło się w obecności komisji złożonej z delegata Wydziału krajowego, p. K. Kucharskiego, jako przewodniczącego, delegata Rady miasta Lwowa p. Głoizińskiego i delegata Izby handlowej i przemysłowej, p. Ciuchcińskiego, delegata magistratu p. Strzelbickiego, delegata stow. „Skała" p. Getritza i komisarza rządowego p. Pulikowskiego.

Do tegorocznego losowania zgłosiło się 1061 kandydatów, z tych nie przypuszczono dla braku wymogów 42, zatem wydano kart, uprawniających do wzięcia udziału w losowaniu 1019. Z tych 11 nie odebrało kart, zatem 1008 przystąpiło do losowania. Wylosowali premie następujący czeladnicy:

I. premję w kwocie 882 zł. Karol Wilkoński, czeladnik tapicerski, zatrudniony w warsztatach kolei Karola Ludwika we Lwowie.

II. premję w kwocie 735 zł., Karol Szpila, czeladnik szewski, zatrudniony w warsztacie Józefa Potockiego we Lwowie.

III. premję w kwocie 588 zł. Józef Ciuman, czeladnik kowalski, zatrudniony w warsztacie Baczesa we Lwowie.

IV. premię w kwocie 441 zł., Aleksander Kryszczyszyn, czeladnik krawiecki, zatrudniony w warsztacie Franciszka Erhardta we Lwowie.

Ze Stanisławowa nam donoszą, że tameczny starosta, p. Chądzyński, wyjechał do Zakopanego, a w starostwie zastępuje go komisarz powiatowy, p. Władysław Machniewicz.

Z Buczacza nam donoszą:

Z zakażenia krwi, powstałego w skutek ukąszenia muchy jadowitej, zmarł wczoraj w tutejszym szpitalu niejaki Bäcker, organista ze Słobódki dzuryńskiej. Śmierć nastąpiła w kilkanaście godzin po ukąszeniu.

Do Rady powiatowej w Rawie ruskiej z grupy gmin wiejskich wybrano: księży gr. kat. Jana Hawryszkiewicza, Bazylego Demczuka, Wiktora Sierocińskiego, Wiktora Mazikiewicza i Józefa Dolnickiego, Jana Hyrowskiego i włościan: Michała Buczmę, Iwana Demkowa, Łucia Muzykę, Bazylego Krysa, Stefana Hołowkę i Kościa Lazora.

Z Trembowli nam piszą:

W dniu 16 bm. odbyło się w Trembowli w sali magistrackiej amatorskie przedstawienie na dochód budującego się w Ostrowczyku kościółka. Przedstawienie udało się pod każdym względem, a to dzięki wybornej grze artystów, jako też licznemu udziałowi publiczności.

Znajdując się przypadkiem w Trembowli, nie mogłem się oprzeć ogólnemu interesowi, jaki wszędzie i zawsze w każdem prowincjonalnem mieście obudza przedstawienie amatorskie i poszedłem na zapowiedziane przedstawienie. Przyznaję, że spędzony wieczór pozostanie mi na zawsze w pamięci. Nigdy nie przypuszczałem znaleść w grze artystów-amatorów tyle rutyny scenicznej, tyle przejęcia się w odtworzeniu przyjętych ról i tak wybornego ich oddania.

Grano trzy sztuczki, mianowicie: „Bilecik miłośny" Michała Bałuckiego, „Ciocię Femcię" w 1 akcie Madejskiego, wreszcie na zakończenie „Werbel domowy", obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami Kamińskiego.

W „Bileciku miłosnym" rolę Edmunda grał p. R. B., rolę Julji panna K. K., Marjana p. R. W. a Anusię pokojówkę panna F. K.

W „Cioci Femci" występowali p. R W. w roli Grackiego, panna F. K. w roli Grackiej, p. S. N. w roli Wacława. Ciocię Femcię grała panna K. K., Zosię pokojówkę panna F, W., a Marcinka lokaja p. A. B.

Wreszcie w „Werblu domowym" role rozdane były następująco: Piotr Bąbała, p. A. B., Bąbalina pani S. R, Basia ich córka panna M. W., Janek p. S. S., Urban młynarz p. S N., Józefek wyrostek panna P. H.

Palma pierwszeństwa należy się bezsprzecznie pannie K. K., która grała w „Cioci Femci" tytułową rolę, a w „Bileciku miłośnym" rolę Julji. Grała te role tak, że z pewnością każda zawodowa artystka mogłaby jej takiej gry pozazdrościć; dodać należy, że panna K. K. odznacza się niezwykłą urodą, a wdziękiem i czarem każdego umie sobie zniewolić. Już to w ogólności przyznać należy, że trembowelskie koło artystyczne liczy w swem gronie wiele wybitnych piękności, tak że zentuzjazmowany widz istotnie nie wie co pierwej podziwiać, czy wyborną grę aktorów, czy posągowe kształty nadobnych artystek. Tylko na bujnej glebie podolskiej ziemi mogą wyrastać takie kwiaty.

W „Werblu domowym" powszechne oklaski zbierała pani S. R. w roli Bąbaliny, która swym prześlicznym głosem sopranowym potrafiła wprowadzić w zachwyt całe audytorjum. P. S. S. w roli Janka bardzo dobrze wywiązał się ze swego zadania, a silny i dźwięczny tenorowy jego głos utrzymywał słuchaczy w ekstazie, wywołanej śpiewem Bąbaliny. Do utrzymania zaś towarzystwa całego w wesołym nastroju przyczynił się najbardziej Urban, młynarz, w interpretacji p. S. N., który iście komicznem pojęciem i oddaniem roli, potrafił wywoływać homeryczną wesołość.

Po skończonem przedstawieniu całe towarzystwo, biorące udział w przedstawieniu, jako też wielu z obecnych gości, na które złożyły się Trembowla i okolica, zebrało się w zamówionych na ten cel salach hotelu Steinigowej, ażeby pokrzepić wyborną kolacją strudzone siły.

Ni stąd, ni zowąd znalazła się wkrótce kapela, która, jakby przeczuciem wiedziona, przyjechała na ten dzień aż ze Skałatu, gdyż był to zarazem dzień odpustu w Trembowli, który sprowadził tysiące fur i narodu do Trembowli i z powodu czego nigdzie miejsca nawet znaleść nie było można. Przy dźwiękach słynnej na całą okolicę kapeli Skałackiej wnoszono toasty na cześć p. sędziny Dz...., która jest duszą i inicjatorką wszystkich zabaw i całego ruchu towarzyskiego w Trembowli, i której energji zawdzięczać należy, że wszystko obecnie w Trembowli się udaje. Taką zasługę przynajmnicj pani sędziny podniósł w wymownych słowach szanowny autor toastu, z którego ust zarazem dowiedziałem się, że to już nie pierwszy wieczorek i nie pierwsze przedstawienie amatorskie w Trembowli się odbywa, które zawdzięczyć należy pani sędzinie.

W przeszłym roku np. odbył się jej staraniem festyn na korzyść miejscowych ubogich, który przyniósł czystego dochodu sześćset kilkadziesiąt zł., a każde przedstawienie amatorskie, nie wykluczając i ostatniego przynosi zawsze sto kilkadziesiąt zł. dochodu na cele dobroczynne.

Słysząc takie uznanie, pomyślałem sobie w duszy, ażeby takich sędzin było więcej w każdem naszem mieście, a z pewnością małej nędzy i biedy byłoby między biednymi, a więcej życia i ducha w rozbitem naszem społeczeństwie. Bo i pani sędzina w Trembowli, jakkolwiek nie należy do osób, któreby się zrażały przeciwnościami i niepowodzeniem, i jakkolwiek zdawałoby się, iż tam i praca, podjęta w celach szlachetnych i wzniosłych powinna znaleść uznanie, ma z przeciwnościami do walczenia, gdyż jak wszędzie i zawsze istnieje opozycja, która trzyma się na boku i nie chce się złączyć z ogólnym prądem.

Lecz nie długo mogłem się zastanawiać nad temi myślami, gdyż na odgłos muzyki dziarska miejscowa młodzież, zasilona całym legionem stacjonującego w Trembowli pułku dragonów, który nawiasem powiedziawszy łączy się wszędzie i na każdym punkcie z miejscową inteligencją i to z jej większością, nie dała nadobnym reprezentantkom płci pięknej spoczywać na zdobytych laurach i puszczono się w tany. Bawiono się w kilkadziesiąt par ochoczo i wesoło aż do rana, jak to mówią „ne wełykim kosztom", gdyż wszelkie ekstrawagancje zostały przez komitet urządzający stanowczo wykreślone, a panie i panowie jawili się nawet w strojach spacerowych z wyjątkiem osób, które dla „Werbla domowego" były kostjumowane.

Pomrok nocny z ruin zamku królewskiego już był ustąpił, a u jego stóp dzielna kapela Skałacka przygrywała jeszcze białego mazura.

W ten sposób bawią się w Trembowli w mateczniku naszej ziemi podolskiej. Będąc mimowolnie świadkiem tej zabawy i tego ruchu towarzyskiego, postanowiłem podać go do publicznej wiadomości, zastrzegając przejść w następnym liście do spraw poważniejszych, jakie się odbywają w powiecie.

W. S.

Zmarli. Hipolit Ś'epowron Łopatyński, żołnierz polski z r. 1831 i 1863, zmarł w Stanisławowie w 71 roku życia. — Ludwika Sojka, żona woźnego poczty, zmarła we Lwowie w 38 roku życia. — Amalja z Raudnitzów Drozdowska, żona emeryt. urzędnika autonomicznego, zmarła we Lwowie w 53 roku życia. — Katarzyna Grossmann, żona emeryt. nadkomisarza policji, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 71.

Z Gródka (pod Zaleszczykami) nam piszą:

W skutek mojej prośby umieszczonej w nr. 150 *Przeglądu* z dnia 2 bm. do wszystkich kochających Jezusa, Marję, Kościół katolicki i swoich bliźnich każdej narodowości lub obrządku o łaskawe ofiary na odnowienie ubogiej cerkwi gródeckiej, w której się czci cudowny obraz Dziewicy Marji, wspólnej naszej Matki, nadesłano następujące ofiary:

Wny Edward Smolka z Żukowa zł. 2, Kasprowiczowa ze Stryja, 1, Mateusz Taras z Chorostkowa 2, ks. M. Podgórski prob. obrz. łać. z Leżajska 1, St. Matuzińska z Limanowy 2, Mazurkiewicz z Drohobycza 3, K. D. z Frysztaka z życzeniem, aby ta Pani nasza nie mieszkała tak ubogo 4 i 1 zł. na modlitwę przed cudownym obrazem; ks. J. T. z Borków wielkich na trzy msze św. 3 zł.

Za te wszystkie dowody miłości dla Matki Boski i naszej i za słowa zachęty dla mnie składam moje serdeczne podziękowanie.

O dalsze łaskawe ofiary na ten cel upraszam, a w swoim czasie w *Przeglądzie* ogłoszę sprawozdanie.

Mam w Bogu nadzieję, że mimo ciężkich czasów miłość dla Marji, jaka żyje w sercach niezliczonych Jej dzieci i sług wszystkich narodowości naszego kraju, zbuduje w tutejszej od Niej uprzywilejowanej parafji twierdzę prawdziwej wiary, nadziei i miłości chrześciańskiej na wieki, niezwyciężoną, bo opartą o skałę św. Piotra w Rzymie.

Dla wzmocnienia tej naszej wiary muszę dodać, że udając się do Marji, nietylko na wiosnę uprosiliśmy obfite deszcze, lecz obecnie i my i cały powiat zaleszczycki został uchroniony od tych nadzwyczajnych gradów, które tak ciężko dotknęły naszych braci w sąsiednich powiatach. — Dzięki Bogu i Marji mamy w bieżącym roku nadzwyczajny urodzaj na pszenicę i żyto, a spodziewamy się także bardzo pięknej kukurudzy i kartofli.

Jeszcze proszę sprostować ważną omyłkę drukarską jaka zaszła w mojej korespondencji z 2 bm., a mianowicie, że śp. Leon Szeptycki był metropolitą całej Rusi a biskupem (nie arcybiskupem) lwowskim. Po jego śmierci (24 maja 1779) był administratorem wakującego ówczesnego biskupstwa lwowskiego ks. Piotr Bielański, który dopiero 30 października 1779 został mianowany biskupem lwowskim. Zaś pierwszym po wiekowej przerwie gr. kat. metropolitą halickim i arcybiskupem lwowskim został przez Piusa VII mianowany śp. Antoni Angełłowicz w roku 1807.

Ks. Jan Kociuba
gr. k. paroch w Gródku-Kułakowcach
o. p. Kasperowce.

Główny proces wiedeńskiego bankiera, Alfreda Kandlera, którego oskarżała prokuratorja o sprzeniewierzenie przeszło 2 miljonów i o oszustwo spełnione na szkodę dwóch klientów w kwocie 43.686 zł., ukończył się onegdaj zasądzeniem oskarżonego na siedmioletnie więzienie i utratę szlachectwa. Od lat 30 stał Kandler na czele domu bankowego, cieszył się wielkiem zaufaniem publiczności i był nawet honorowym konsulem szwedzkim w Wiedniu. Pomimo świetnej obrony adwokata dr. Neudy, który starał się przeprowadzić dowód, iż podsądny nie działał w złej woli, lecz zbytnio zaufał swemu finansowemu szczęściu, trybunał przychylił się do wniosków publicznego oskarzyciela i skazał Kandlera.

Z Synowódzka nam piszą:

Kolonja wakacyjna dziewcząt umieszczoną została w tym roku w Synowódzku pod kierunkiem pań Franciszki Seelig i Stanisławy Łukowskiej, wydział zaś administracyjny poruczono pani Sołtysowej.

Budynek, w którym pomieszczono kolonję, położony w pięknem miejscu, gdzie Opór wpada do Stryja, jest tak obszerny, że wygodnie pomieścić może 45 dziewczynek. Powietrze do tego czasu piękne, sprzyja wycieczkom i pozwala używać swobodnie wszystkich przyjemności wiejskich. To też dziewczynki robią dwa razy dziennie wycieczki i napełniają śpiewem i wesołym śmiechem pola i góry synowódzkie, które pierwszy raz witają u siebie miłych przybyszów i gościć ich będą przez całe wakacje. Stan zdrowia dziatwy jest wyborny.

Z kolonji wakacyjnej w Hucie Korostowskiej nam piszą:

Pierwsza serja lwowskiej kolonji wakacyjnej chłopców wyjechała dnia 16 bm. do Huty Korostowskiej koło Skolego w liczbie 56 uczniów. Całą podróż przebyto szczęśliwie i chłopcy już się na dobre rozlokowali w obszernym budynku kolonijnym. Codziennie odbywają się wycieczki w piękne okolice górskie, gdzie powietrze jest przesycone balsamiczną wonią lasów szpilkowych. Obfity i zdrowy pokarm, kąpiele rzeczne i nader starannie aranżowane przez nauczycieli zabawy towarzyskie składają się na to, że pobyt dziatwy w górskiem ustroniu jest nader przyjemnym. Obfita bibljoteka i różnorodne gry towarzyskie zatrudniają dziatwę przyjemnie nawet w w czasie dłuższej słoty.

Słowem na całej kolonji wakacyjnej wre życie i ruch od rana do nocy, a niezmęczone oko nauczycieli czuwa nad porządkiem, tak że obok pełnej swobody, panuje we wszystkiem rygor i wzorowa karność. Cieszyć się należy, że dzięki ofiarności publicznej tak pożyteczna instytucja rozwija się pomyślnie.

Kierownikami tegorocznej kolonji wakacyjnej są nauczyciele lwowscy pp. Edmund Urbanek, specjalista w nauce śpiewu i Romuald Kwiatkowski, specjalista w nauce gimnastyki.

W sprawie teatru polskiego w Poznaniu, którego byt znowu wisi na włosku, przybyć ma wkrótce do Lwowa dr. Kusztelan, dyrektor banku związkowego wielkopolskich stowarzyszeń zarobkowych, dyrektor świeżo zawiązanej spółki budowlanej „Pomoc" i spółki akcyjnej teatru polskiego w Poznaniu. Przyjazd dr. Kusztelana do Galicji przyczyni się bezwątpienia do ożywienia udziału naszego kraju w niesieniu pomocy Wielkopolsce w sprawie zabezpieczenia bytu tamecznej stałej sceny polskiej, a żywem słowem wyjaśnione położenie jej pod zaborem pruskim, zjedna niewątpliwie wielu subskrybentów dla spółki budowlanej „Pomoc," dla której deklaracje przystąpienia zbiera nasze Towarzystwo zaliczkowe.

Literatura i Sztuka.

* **Swiata** numer z 15 bm. poświęcony jest prawie w całości opisowi złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu, a wstępna winietka, wykonana przez p. Tondosa, ukazuje rozkołysany dzwon „Zygmunta", który poważnemi tony wita „księcia poetów" zstępującego do grobów królewskich.

Prócz tej pięknej winiety, rysunki pp. Pociechy, Loewego, Odrzywolskiego, Rybkowskiego, Fabiańskiego i Dietricha podają czytelnikom obraz pogrzebowego pochodu, a ilustrują go żywem słowem: p. Marja Szeliga, Rawicz, Krzyżogórski, Dobrowolski. Reszta artykułów pióra Chmielowskiego, Kotarbińskiego i Moyeta poświęcona jest pamięci Mickiewicza, a obok nich pp. Axentowicz, Kozakiewicz i inni artyści-malarze podali ilustracje dzieł wieszcza i kilka jego wizerunków.

W dodatku idą dalsze ciągi powieści Rogosza i Rawity.

* **Dalszy ciąg** zakupionych z krakowskiej wystawy dzieł sztuki do rozlosowania między członków dyrekcji Towarzystwa i reprezentacji lwowskiej sztuk pięknych obejmuje następujące obrazy i rzeźby:

Bieńkiewicza „Polonia" wielkich rozmiarów płótno, Błotnickiego „Obrona sztandaru", Damazego „Resztkami sił", Dalębianki „Sieroca dola", Gałyca „Zimno", Grabińskiego „Dwa obrazki", Janowskiego „Mykita", Koniuszki „Pracownia Rygiera", Kozakiewicza „Wykradzenie dziecka" rzeźba, Lewandowskiego „Pięć medaljonów Mickiewicza", Madeyskiego „Popiersie Kraszewskiego" z bronzu, Mańkowskiego „Mandolinata", Popiela „Na drugiej półkuli", Stasiaka „Rankiem", Wielogłowskiego dwa płótna: „Transport zboża" i „Upadła", Łosika „Pożegnanie Mickiewicza z Marylką". Żelechowskiego „Wywłaszczenie".

* **Kazania ks. Karola Antoniewicza T. J** dotąd nie wydane, znajdują się obecnie pod prasą drukarską, a w połowie września b. r. ukażą się w dwóch grubych tomach na widok publiczny. Jednomyślnem zdaniem wszystkich badaczów i znawców kaznodziejskiej naszej literatury, O. Antoniewicz najznakomitszym jest kaznodzieją-misjonarzem polskim w wieku bieżącym; dotąd wszakże przeważnie tylko z tradycji i z paru krótkich, pośmiertnych wspomnień znaliśmy i podziwiali działalność wielkiego misjonarza. Z właściwych misyjnych kazań, któremi O. Karol tak potężnie kruszył serca i umysły porywał, ani jedno dotąd drukiem nie zostało ogłoszone. Tak te, jak i inne, w rękopisach po różnych rękach zostające kazania, zebrał z niemałym trudem i zapobiegliwością zmarły przed paru laty O. Iwon Czełowski, zakonny i misyjny towarzysz O. Antoniewicza. Obecnie przygotował je do druku i wydaniem ich zajmuje się O. Jan Badeni T. J.

Oba tomy zawierać będą około stu nieznanych dotąd kazań. W pierwszym tomie, już wydrukowanym, mieszczą się nauki misyjne, kazania na uroczystości Matki Boskiej i nauki majowe; w drugim: Kazania świąteczne, przygodne i kilka Homilij niedzielnych. Z tych dopiero kazań, nie ze słyszenia tylko, nie obcą — jak niemal wszystkie inne dotąd wydane kazania — lecz własną ręką Antoniewicza spisanych, zrozumieć można tę miłość i podziw, jakim go słuchacze otaczali, ten wpływ głęboki, jaki żywe słowo wywierać musiało, gdy martwe tak jeszcze potężne i wymowne. Nie mylimy się też podobno, sądząc że nowo to wydawnictwo wskrzeszając do pewnego stopnia wielkiego polskiego misjonarza, nietylko ozdobi piękną kartą literatury naszej, ale i na wykształcenie polskich, zwłaszcza prawdziwie i w dobrem słowa tego znaczeniu ludowych kaznodziejów nie pozostanie bez wpływu.

Część ekonomiczna.

§ **O żniwach.** Z nad Dniestru piszą nam: Lekki grad, który z nawałnicą deszczową przeciągnął nad tamtejszą okolicą dnia 24 maja, kiedy żyto było już w pełnym kwiecie, więcej zaszkodził niż grad z 3 lipca, który ziarno częścią z kłosów wysypał. Więcej bowiem jest próżnego kłosu przez obicie kwiatu, a chociaż ziarno po pierwszem gradobiciu gdzieniegdzie się uformowało, jest jednak niezdrowem, kiedy przeciwnie ziarno pozostałe po drugiem gradobiciu jest całem i pięknem.

Żyta z kopy w tych stronach jest 25 klg. mniej, niż w poprzednie, nawet i nienajlepsze lata.

Pszenica prócz gradobicia, ucierpiała wielce od rdzy i pasożytów. Próby dokonane z zebranej już częścią pszenicy okazują, że w porównaniu z innemi latami wydaje z kopy o 21 prct. mniej.

Jęczmiona zrzadły, groch się wprawdzie odnowił, ale położywszy swe spodnie strączki do ziemi, także nie wiele obiecuje nadziei.

W ogóle liche zbiory tegoroczne, przy trudnościach sprzedaży, nie małego nabawią gospodarzy kłopotu.

* **Na wiedeński targ na galicyjską nierogaciznę**, który począwszy od ubiegłego tygodnia odbywać się będzie odrębnie od targu na nierogaciznę innej proweniencji co piątku z Wiednia, przypędzono w ubiegły piątek dnia 18 b. m. 1372 sztuk. Z powodu nieznacznego spędu obroty były bardzo nieznaczne a usposobienie panowało osłabione. Płacono za kilogram żywej wagi po 34—41 ct. prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 19 lipca.

(*Z*) Po piątkowej repryzie w miniaturowych rozmiarach, która przeważnie skupiała się na targu papierów transportowych i znów podniosła kursa waszych kolei — dzień dzisiejszy przeminął w usposobieniu mdłem i bezsilnem, a szalone upały, wypędzające wszystkich z murów miast w góry, tak opustoszyły salę giełdową i odjęły spekulacji wszelką ochotę do hazardowniejszych operacyj, iż dzisiejszy ruch zmalał do wymiarów nader skromnych i do spełniania zleceń nadsyłanych z innych giełd lub prowincyj. Ani pomyślna wiadomość o postępie żniw, ani sprawozdanie ministerjalnego biura statystycznego o silnym rozwoju austrjackiego górnictwa w roku ubiegłym, nie mogły ocucić naszej giełdy z jej drzemki i nie zdołały powstrzymać spadku notowań. Prócz więc dalszego podrostu kursowego akcyj kolejowych zniżka zapanowała na innych polach spekulacyjnych i obniżyła nieznacznie renty wspólne, akcje bankowe i przeważną część papierów górniczych.

Przez oba dnie, wczorajszy i dzisiejszy, waluty chyliły się ku zniżce, dewizy na Londyn spadły na 116·35, dwudziesto-markówki cofnęły się na 11·39, ruble poszły w górę na 1·36 zł. i utrzymały się na tym kursie dzisiaj. Wśród papierów lokacyjnych wybitne miejsce na naszym parkiecie trzymają wasze walory hipoteczne i krajowe, a pożyczka propinacyjna minąwszy już kurs 93·—, dosięgła już chwilowo cyfry 93·50.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	303·50	—	303·25
„ węgiers.	346·25	—	347·—
anglobanki	154·75	—	154·75
uniony	237·75	—	237·75
bankvereiny	119·75	—	120·—
länderbanki	227·60	—	227·75
ludwiki	203·40	—	204·—
czerniowieckie	230·—	—	230·30
renta papier.	88·30	—	88·20
„ srebrna	89·40	—	89·20
austrj. złota	109·20	—	109·30
„ papier.	101.25	—	101·35
węgier. złota	102·15	—	101·95
„ papier.	100·05	—	99·90
ruble	1·36	—	1·36

Telegramy „Przeglądu".

Molde 21 lipca. Po krótkiej wycieczce na ląd stały, odpłynął ztąd onegdaj cesarz Wilhelm na statku „Hohenzollern" do Jöringsfjord. Wieczorem popłynął ztamtąd cesarz na łodzi torpedowej do Norangsfjord i przybył tutaj z powrotem wczoraj, aby być obecnym manewrom floty.

Francensbad 21 lipca. Wielki ks. Paweł wraz z żoną przybył tu.

Zanzibar 21 lipca. Peters odpłynął dziś ztąd do Berlina.

Konstantynopol 21 lipca. Opryszkowie wypuścili już również inżyniera Gersona.

Paryż 21 lipca. Zmarł tu Ryszard Wallace, znany filantrop angielski.

Dunkierka 21 lipca. Obiega tu pogłoska, iż koło Orkadów zatonęło podczas burzy trzynaście francuskich łodzi rybackich, przyczem 51 ludzi znalazło śmierć w falach rozhukanego morza.

Walencja 21 lipca. Przedwczoraj zaszło w mieście 5 wypadków cholery, na prowincji 32.

Ateny 21 lipca. Dziennik *Akropolis* oświadcza, że zamianowanie biskupów w Macedonji w wysokim stopniu obudza zajęcie się tą sprawą opinji publicznej w Grecji, lecz ona interesuje się nią tylko ze stanowiska zasadniczego.

Bruksela 21 lipca. Uroczystość narodowa 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron króla Leopolda i 60-letniego istnienia Belgji jako państwa niezależnego, rozpoczęto przy niezmiernym współudziale publiczności.

Odsłoniętych 8 posągów marmurowych sławnych osobistości z XVI stulecia powitała ludność z wielkim entuzjazmem a po południu odbył się wspaniały korowód historycznych osób.

Paryż 21 lipca. *Echo de Paris* donosi, że minister wojny zarządził, aby w razie mobilizacji w celach instrukcyjnych przydzielano 2 bataljony każdego pułku obrony krajowej do odpowiedniego im pułku liniowego.

Possybiliści odbyli zgromadzenie, aby zaprotestować przeciw zasądzeniu nihilistów. W tem zgromadzeniu wzięło udział kilku deputowanych i członków municypalności.

Madryt 21 lipca. Pogłoski mniemane o chorobie króla są całkiem fałszywe. Król i jego rodzina przebywają w San Sebastjan i mają się jak najlepiej.

Petersburg 21 lipca. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz *senior* wyjechał do Warszawy, zkąd uda się na Wołyń.

Sofja 21 lipca. Stambułów wystosował do wielkiego wezyra depeszę telegraficzną, prosząc go, aby w imieniu rządu bułgarskiego podziękował sułtanowi za uporządkowanie sprawy biskupów bułgarskich w Macedonji, przyrzekając przytem pomoc Bułgarji, kiedy tylko jej Porta zażąda.

Dzienniki bułgarskie ogłaszają artykuł, w którym oddają uznanie głębokiej roztropności sułtana i jego poczuciu słuszności.

Muzułmańska szlachta ruszczucka wyjechała naprzeciwko Stambułowa, udającego się z Sistowa do Ruszczuka. W sali ratuszowej urządzono bankiet na cześć Stambułowa.

Rzym 21 lipca. *Il Capitano Fracassa* donosi, iż otrzymał z Turynu telegraficzne doniesienie o krążącej tam pogłosce, jakoby książę Aosta miał się ożenić z księżniczka bawarską, Elwirą.

Paryż 21 lipca. Garaszanin opuścił Paryż i udaje się najpierw do Monachjum, a następnie do Wiednia.

Montevideo 21 lipca. Tutejsi kupcy i bankierzy postanowili na przyszłość w interesach, w których zapłaty mają być uiszczane złotem, nie przyjmować pieniędzy papierowych zamiast złota.

Salcburg 21 lipca. Z powodu zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji, otwarto tu wczoraj na tutejszej strzelnicy uroczyste strzelanie. Mowę zagajającą tę uroczystość wypowiedział pierwszy zastępca burmistrza i zakończył ją okrzykiem na cześć Cesarza i cesarskiej rodziny. Zgromadzeni okrzyk ten z entuzjazmem przyjęli.

Belgrad 20 lipca. *Videlo* donosi, że synod zajmował się przedwczoraj sprawą rozwodową Milana i Natalji i uznał, że orzeczenie rozwodowe, wydane w tej sprawie, jest całkiem legalne.

Konstantynopol 21 lipca. Irade sułtańskie o mianowaniu metropolitów bułgarskich zawiera niektóre zastrzeżenia, któremi dziś zajmować się ma rada ministrów.

Inżynjer Gerson, uprowadzony przez rozbójników, dotychczas nie został uwolniony.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

19 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	10.—10.60	10.—10.50	10.—10.30	10.25 11.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny tylko nominalne. Brak kupujących. Rezerwa z jednej i z drugiej strony.

Przyjechali do Lwowa
21 lipca 1890.

HOTEL GEORGA. O. Orłowski z Połowiec. Z. hr. Cieszkowski i St. dr. Tomkowicz z Krakowa. J. Paygert z Streptowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. Rozwadowska z Hladek. M. hr. Ledochowski z Podola ros. M. Urysz i B. Suchanek ze Stanisławowa. L. Iwanicki z Kijowa. M. hr. Wołański z Pauszówki. O. Seelisch z Erfurta. E. Hugen z Berlina. A. Leszczyński z Zabłocia. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Mysłowski z Koropca.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	303.35	Węg. kolej półn. wschodn.	196 75
Alpiny	95.30	Wiedeńskie łosy kom.	146 75
Kredyty węg	347·50	Akcje tyton.	118 25
Anglobanki	154.50	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	237.—	Elbethale	231.75
Ludwiki	204.25	Länderbanki	227.50
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	102·10
Lombardy	137.—	Bankvereiny	118 25
Losy tureckie	35 80	Renta węg. pap.	99.95
Staatsbahny	235 75	Ruble	136 50
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	294 —	297 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4\frac{1}{2}\%$ wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 20	98 90
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95 50	96 20
„ „ „ $4\frac{1}{2}\%$ „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}\%$ „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}\%$ „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.46	5.54
Dukat cesarski	5.50	5.58
Napoleondor	9.22	9.30
Półimperjał rosyjski	9.55	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	$1.35\frac{1}{4}$	$1.37\frac{1}{4}$
100 marek niemieckich	56.75	57.25

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

37)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Widzę, iż masz mi coś do powiedzenia — zauważył z tkliwością. — I nad czemżeż to śliczna twa główka pracowała? jakie powzięłaś plany na przyszłość, Vilno?

— O dalszych projektach nie myślałam nawet. Może, zatarłszy pamięć dni ostatnich, pojmę lepiej, co mi uczynić należy. Tymczasem mam zamiar wyjechać za granicę, na kilka miesięcy, na rok może.

— Co? Rok zdala odemnie? Ależ to niemożebne, Vilno?

— Och, przez czas ten będziemy się przecież widywać — poprawiła szybko. — Dostałam przed kilku dniami list bardzo serdeczny i poczciwy od starej krewnej mego ojca. Mieszka ona w północnej Anglji i szczerze przywiązaną jest do mnie; wyczytawszy też szczegóły nieszczęsnej tej sprawy, pisze, aby mnie zapewnić o współczuciu swem i przychylności. Na dowód zaś, iż wierzy w mą niewinność, prosi, bym przyjechała zamieszkać pod jej dachem, lub wspólnie z nią opuściła kraj na czas jakiś. Myśl ta bardzo mi się uśmiecha. Chciałabym ukryć się w cichem ustroniu Szwajcarji lub Pireneów i pozostać tam, dopóki świat, zająwszy się nowym skandalem, nie raczy o mnie zapomnieć zupełnie.

— A ja? — przerwał Castelnau z żalem.

— Och, ty — nie dała mu dokończyć — możesz przyjeżdżać do nas, z warunkiem jednak, abyś nikomu w Anglji adresu swego nie zostawił; nikomu, z wyjątkiem chyba agenta policyjnego, któremu każesz śledzić nieszczęsną tę sprawę; i on jednak nie potrzebuje wiedzieć, że jesteśmy razem. Nie chciałabym, widzisz, żeby doktor Iredale dowiedział się o naszem spotkaniu.

— Aha, zaczynasz go więc podejrzywać nareszcie; skoro tak, powiem ci, że już zamówiłem jednego z najsprytniejszych agentów, polecając mu zebranie jak nad kładniejszych o Klemensie Iredale wiadomości. Wróćmy jednak do ciebie, Vilno. Chcesz wyjechać za granicę, pozwólże, abym ci dopomógł do spełnienia tego zamiaru.

— Później... może; dziś... nie, ukochany. Środki posiadane wystarczą mi na skromne życie w domu mej krewnej; wiesz, że niewiele potrzebuję.

— Jakież są te środki?

— Pięćdziesiąt funtów rocznie.

— I ty sądzisz, że to wystarczy? Ależbym chyba nie miał sumienia, pozwalając na takie szaleństwo. Cicho, Vilno, cicho ukochana! Wszak nie zechcesz mi strasznej wyrządzać przykrości; dziś do mnie już należysz, jesteś żoną mą prawnie, wszystko więc, co posiadam, twoją również jest własnością.

— Rozporządzę nią, gdy... żoną już twą zostanę, ale nie teraz — odparła ze słodyczą i stanowczością zarazem, nie broniąc mu jednak rąk swych do ust tulić.

Postanowienie jej było niezłomnem; natomiast przyrzekła uwiadomić natychmiast Castelnaua o celu swej podróży, jak tylko już coś stanowczego obmyśli. Pułkownik miał tymczasem porozumiewać się z panem Palgrave, znanym agentem śledczym, w celu odkrycia mordercy, później zaś projektował również wycieczkę za granicę, którąby mu pozwoliła spędzić miesiąc przynajmniej w towarzystwie narzeczonej.

XXII.

Wyrok, wydany przez przysięgłych, w sprawie tajemniczego zamordowania pani Castelnau, był przez długie dni, a nawet tygodnie, przedmiotem ogólnego zajęcia. Jedni oddawali mu zasłużone pochwały, wierząc święcie w niewinność miss Lascelles; drudzy, przyznając, iż prawnie zbrodnia nie została dostatecznie usprawiedliwioną, zdawali się jednak przypisywać ją siostrze miłosierdzia wyłącznie. Znajdowali się i tacy, którzy inicjatywę morderstwa podsuwali pułkownikowi Castelnaui, dowodząc, iż on jedynie zdołał dostarczyć trucizny szarytce, postanowiwszy znienawidzoną żonę zgładzić ręką kochanki. Któż bowiem, oprócz siostry Vilny, mógł wsypać akonityny do lekarstwa? kto miałby interes w zamordowaniu nieszczęsnej?

Tajny policjant, Palgreve, niewiele również odkrył. Po za plotkami mieszkańców Maldon Saint Mary, najsilniejszej wskazówki dostarczył mu *Medical Register*, według którego przekonał się, że żaden Iredale nie był nigdy w Anglji doktoryzowany. Winikało ztąd wyraźnie, iż doktor posiadał dyplom zagraniczny, lub też używał przybranego nazwiska. Dojść czegoś więcej nader było trudno; list Castelnaua wreszcie kazał mu powstrzymać dalsze poszukiwania, aż do nowych rozkazów.

— Ręczę ci, Vilno — mówił pułkownik, po przeczytaniu sprawozdania pana Palgrave — że ten Iredale skończonym będzie łotrem. Jestem pewny, iż ptaszek ten pod fałszywem ukrywa się imieniem. Czy nie wspominał ci czasem, że studja uniwersyteckie kończył za granicą?

— Nie; nic mi o sobie nigdy nie mówił. Wogóle, po za naszą chorą, żadnych nie prowadziliśmy gawęd; gdyby jednak był wychowańcem zagranicznej wszechnicy, poznałabym to zaraz po sposobie ordynowania; tymczasem, przeciwnie, posiada on angielskim lekarzom tylko właściwy sposób traktowania choroby.

— W takim razie kształcił się tutaj, a Iredale jest przybranem, fałszywem nazwiskiem.

Pomimo ciężkich chmur, nagromadzonych na widnokręgu ich życia, Wincenty Castelnau i Vilna czuli się podczas uroczego pobytu w Pireneach niewymownie szczęśliwi. Miss Lascelles zamieszkała wraz z krewną swą, panią Davenant, w skromnym dworku dzierżawcy, pułkownik zaś zajął pokoik w sąsiedniej austerji, przyczem dnie całe wspólnie spędzali, błądząc wśród czarownych górskich szczytów i rozpadlin. Przed rozpoczęciem walki o honor swój i imię, Vilna używała kilku tygodni rozkosznego spokoju, który, nagradzając jej chwile przebytych prób ciężkich, miał zarazem na przyszłość dać siły. Dla Castelnaua błogie te wędrówki, odbywane wśród przepysznej natury, ręka w rękę z ukochaną, były pierwszym wypoczynkiem po piętnastu latach zawodów i goryczy, które, w obec dzisiejszego szczęścia, czarną tylko i smutną wydawały się marą.

Publiczność, zaciekawiona osobą Vilny, wiedziała wprawdzie, iż piękna szarytka opuściła wybrzeża Anglji, słyszała, że pułkownik Castelnau wyjechał również za granicę, czy jednak bawili razem i gdzie w ogóle przebywali, tego nawet doktor Iredale i plotkarski Marek Barnays odkryć nie mogli.

— Nie dziwiłbym się wcale, gdyby podróżowali razem — opowiadał aptekarz z niewinną miną. — Och, nie mówię tego w tej myśli, broń Boże! Nie mam jej przecież nic do zarzucenia. Mogła sobie poprostu pojechać z jaką poważną damą, no, i spotkali się z pułkownikiem przypadkiem. Jestże w tem co zdrożnego? Takie chwile przed światem kradzione, to przedsmak raju. Ej, bodaj że świeczka tą razą za grę nie starczy.

Co to ostatnie zdanie miało znaczyć, trudno było określić; doktor Iredale jednak nie czekał na wyjaśnienie, a trzasnąwszy drzwiami, coprędzej aptekę opuścił. Wyczytawszy w dwa dni później, iż pułkownik Castelnau do Anglji powrócił, lekarz odetchnął nareszcie swobodniej Tak, wiara jego w dawną narzeczoną została widocznie zachwianą, o związku więc ich nie ma mowy i Vilna będzie wolną, wolną nareszcie!

Była to jedyna pociecha, podtrzymująca siły doktora, życie bowiem w Maldon nieznośnem się dla niego stało. Prostoduszna ludność miejscowa zaczęła podejrzliwie spoglądać na niego, szepcąc zcicha niechętne mu pogłoski i uwagi, równocześnie zaś, jakaś zmiana nagła, a niczem na pozór nieusprawiedliwiona, czyniła mu miejsce to ciche strasznem i gnębiącem. Czuł, iż potrzebuje dziś ruchu, gwaru, podniecenia, że brak mu wiru, który, ogłuszając, myśleć nie pozwala. Niezdolny wreszcie dać sobie rady, postanowił odstąpić miejsce swe komu innemu, kupując wzamian prawo praktykowania w modnej części Londynu.

Środki finansowe pozwalały mu snadź na zmianę tę nagłą, w dwa miesiące bowiem niespełna po wyjeździe Vilny za granicę, rozeszła się pogłoska o przeprowadzeniu się doktora Iredale do stolicy.

Posłyszawszy wieść tę niespodzianą, pułkownik Castelnau uśmiechnął się tylko z goryczą; wkrótce zaś później dawny lekarz przedstawił chorym w Maldon nowego na miejsce swe zastępcę, a na drzwiach jednego z wytwornych domów przy ulicy Królowej Anny, Cavendish Square w Londynie, przybitą została błyszcząca blacha, z napisem: „Doktor Klemens Iredale".

Być zawikłanym w słynną *cause célèbre*, rzecz to jak dla lekarza wcale korzystna, stanowi bowiem z góry o jego rozgłosie. Dzięki też bezpłatnej tej reklamie, doktor Iredale praktykę kupioną rozszerzył jeszcze. Dystyngowane ruchy, uprzejme obejście i pewna wrodzona powaga, pomagały do tego, czyniąc z niego ulubieńca kobiet przeważnie. Nieżonaty, stanowił dobrą partją; wszystkie jednak czułe spojrzenia odbijały się bez skutku o pancerz dawnych wspomnień, dzięki którym zapewne doktor wszelkie środki do podręcznej swej apteczki kupował u Marka Barnays ciągle. Czyby materjały apteczne lepsze miały być w Wellborough, niż w Londynie, czy też kierowała nim wdzięczność za otrzymane dawniej usługi? na to już tylko Klemens Iredale, lub Marek Barnays mogli odpowiedzieć.

XXIII.

— Czy słyszałeś, doktorze, ostatnią nowinę?

Pytanie to, rzucone przez jednę z modnych dam Londynu, która pod pozorem wyimaginowanego kaszlu, posłała umyślnie po Iredale'a, wywołało, zamiast odpowiedzi, przymuszony uśmiech tylko na jego usta.

— Cóż się stało, droga lady Twaddlemore? Doprawdy, nie wiem o niczem.

— Nie udawaj, doktorze — ciągnęła z wymówką. — Pan musisz być przecież lepiej od innych zawiadomiony.

— A jednak przyznaję się do zupełnej nieświadomości — zapewnił, przysunąwszy krzesło swe ku otomance mylady.

(C. d. n)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak